

WIEŚCI z POLSKI

ROK IV Nr. 1 STYCZEŃ — 1931

Stowarzyszenie pomocy emigrantom pod nazwą:

„OPIEKA POLSKA NAD RODAKAMI NA OBCZYZNIE"

ZARZĄD GŁÓWNY: Warszawa, Krak.-Przedm. 6, m. 11a. Tel. 690-54. - Konto P.K.O. Nr. 15.326

KRĘGI I ODDZIAŁY KRAJOWE „OPIEKI POLSKIEJ":

OKRĘG I ŚRODKOWY „OPIEKI POLSKIEJ"

ZARZĄD OKRĘGU I ŚRODKOWEGO — Zarząd Główny Warszawa, Krakowskie-Przedmieście Nr. 6, m. 11a. Tel. 690-54 Konto P. K. O. Nr. 15.326

Zarządy Oddziałów:

1. **Oddział w Warszawie**: Warszawa, Krakowskie-Przedmieście Nr. 6, m. 11a. Tel. 690-54. — Konto P. K. O. Nr. 22.412.
2. „ **Płocku**, ulica Kolegjalna 1, m. 2. (Prezes W. Kulesza).
3. „ **Łodzi**, ulica Moniuszki 11, (Prezes Wanda Ładzina).
4. „ **Radomsku**, ul. Reymonta 2. (Sekretarka Marja Dobrzelewska).
5. „ **Dąbrowie - Górniczej**, ulica Sobieskiego 6. (Prezes Adwokat R. Morgulec).
6. „ **Radomiu**, ul. Lubelska 36.
7. „ **Lublinie**, ul. Spokojna 1, (Dr. Bryła).
8. „ **Łomży**, ul. Nowogrodzka 28, (Sekretarka S. Sopotnicka).
9. „ **Brześciu n. Bugiem**, ul. 3-go Maja Nr. 1 Plebanja.
10. „ **Wilnie**, ul. Metropolitalna 1, Dom Ludowy. **Biuro Informacyjne i Pomocy Emigrantom**: Wilno, ul. Subocz 20.

OKRĘG II POŁUDNIOWY „OPIEKI POLSKIEJ"

ZARZĄD OKRĘGU II POŁUDNIOWEGO — Lwów, Wiśniowieckich 4, II p. Tel. 86-15. — P. K. O. Nr. 154-486.
Redakcja i administracja czasopisma „EMIGRANT POLSKI" Lwów, Wiśniowieckich 4, II p. Tel. 86-15.

Zarządy Oddziałów:

1. **Oddział we Lwowie**, Wiśniowieckich 4. II p. Tel. 86-15. Konto P. K. O. Nr. 153-701.
   Biuro Informacyjne i Pomocy Emigrantom we Lwowie, ul. Kubasiewicza 3, I p. Tel. 69-29.
2. **Oddział w Borysławiu**, skrzynka poczt. 117 (p. Marowska).
3. „ **Drohobyczu**, starostwo Drohobycz.
4. „ **Przemyślu**, Starostwo.
5. „ **Samborze**, Trybunalska 21.
   Sekretarjat Pomocy Emigrantom (tamże).
6. „ **Tarnopolu**, ulica Kopernika 6, Tel. 78. — Konto P. K. O. Nr. 410.132.
   Biuro Informacyjne i Pomocy Emigrantom (tamże).
7. „ **Czortkowie**, Wydział Powiatowy. (Prezes L. Glodt).
8. „ **Trembowli**, (Prezes Jan Turski).
9. „ **Złoczowie**, ul. Podwójcie 21, (naprzeciw Pow. Kom. Policji) p. Uranowicz.
   Sekretarjat Pomocy Emigrantom (tamże).
10. „ **Stanisławowie**, ul. 3-go Maja 30. (om T. S. L).
    Sekretarjat Pomocy Emigrantom (tamże).
11. „ **Krakowie**, ulica Sienna 5, parter. (Prezes: J. Niesiołowski), Konto P. K. O. Nr. 410.262
    Biuro Informacyjne Pomocy Emigrantom: ul. Lubelska 27. (Ekspozytura Urz. Em).

OKRĘG III ZACHODNI „OPIEKI POLSKIEJ":

ZARZĄD OKRĘGU III ZACHODNIEGO: Poznań, ul. Wały Wazów 9. Konto P. K. O. Nr. 212.756.

Zarządy Oddziałów:

1. **Oddział w Baszkowie**, pow. krotoszyński, (Prezes Ks. Buchwald).
2. „ **Bydgoszczy**, Bydgoszcz, ul. Dworcowa 66. (Prezes Józef Zawitaj).
3. „ **Chodzieży**, pow. chodzieski, (Prezes ks. Kurpisz).
4. „ **Cieszynie**, pow. odolański; (Prezes J. Elsner).
5. „ **Drawsku**, pow. czarnkowski, (Prezes Wałdysław Koza).
6. „ **Gnieźnie**, pow. gnieźnieńksi. Prezes ks. Dziekan Zabłocki.
7. „ **Gostyniu**, pow. gostyński. (Prezes Ks Schreybrowski.
8. „ **Golinie Kościelnej**, (w organizacji) pow. jarociński. (Prezes Ks. Powel).
9. „ **Grodzisku**, pow. grodziski. (Prezes Ks. Kruszka)
10. „ **Inowrocławiu**, pow. inowrocławski. (Prezes Ks. Radca Kubsk).
11. „ **Jankowie Zaleśnym**, pow. odolański. (Prezes Ks. Mielke).
12. „ **Kamionnej**, pow. międzychodzki. (Prezes Ks. Braun).
13. „ **Karminie**, (w organizacji), pow. pleszewski (Prezes Ks. Szukalski).
14. „ **Kępnie**, pow. kępiński. (Prezes Starosta Kasprzak)
15. „ **Kobylinie**, pow. krotoszyński, (Prezes Stanisław Tyczyński).
16. „ **Kościanie**, pow. kościański. (Prezes Mecenas Firzbach).
17. „ **Kotłowie**, pow. ostrzeszowski. (Prezes Franc. Kubicki).
18. „ **Koźminie**, pow. koźmiński. (Prezes dyr. Marciniec).
19. „ **Krotoszynie**, pow. krotoszyński. (Prezes ks. St. Małecki).
20. „ **Lesznie**, pow. leszczyński. (Prezes ks. St. Jankiewicz).
21. „ **Luboszy**, pow. czarnkowski. Prezes ks. Rosenberg).
22. „ **Łobżenicy**, pow. wyrzyski. (Prezes Reinholz.
23. „ **Mącznikach**, pow. średzki. (Prezes ks. Rochalski).
24. „ **Miasteczku**, pow. wyrzyski. (Prezes ks. Niedbał).
25. „ **Miedziuchowie**, pow. nowotomyski. (Prezes Stefana Sobera).
26. „ **Mikstacie**, pow. ostrzeszowski. (Prezes ks. Rosochowicz).
27. „ **Mogilnie**, pow. mogileński. (Prezes ks. Brodowski).
28. „ **Mórkowie**, pow. leszczyński. (Prezes ks. Stannek).
29. „ **Nowym Tomyślu**, pow. Nowotomyski. (Prezes ks. Kuliszak.
30. „ **Odolanowie**, pow. odolanowski. (Prezes dyr. Cybichowski).

ROK IV. WARSZAWA, STYCZEN 1931 R. Nr. 1

WIEŚCI Z POLSKI

MIESIĘCZNIK DLA POLAKÓW NA OBCZYŹNIE
ORGAN STOWARZYSZENIA "OPIEKA POLSKA NAD RODAKAMI NA OBCZYŹNIE"



Z I M A

NA NOWY ROK.

„Wieści z Polski“ numerem dzisiejszym otwierają czwarty rok istnienia.

Czwarty rok!

W chwili obecnej jest to jedyne pismo w Polsce poświęcone emigrantom na obczyźnie, niosące w świat daleki wszelkie wieści z Polski, mogące zainteresować rodaków rozrzuconych po całej kuli ziemskiej.

„Wieści z Polski“ docierają do wszystkich placówek polskich, do wielu miast kipiących gwarem i ruchem, do pracowitych kolonij zaszytych w puszczy.

„Wieści z Polski“ niosą radość rodakom rozrzuconym samotnie po kontynentach i wyspach, a są jednako witane przez górników naszych we Francji, robotników w Stanach Zjednoczonych, rolników w Brazylji i nieliczne kolonje polskie w Chinach, czy w Krainie Wschodzącego Słońca.

Redakcja nieraz otrzymuje niezmiernie miłe i ciekawe listy od czytelników z szerokiego świata, często z bardzo odległych i zapomnianych zakątków.

Redakcja mimo wielu piętrzących się trudności, dokłada wszelkich starań, aby pismo nasze stało na wysokości zadania, ale trudności materjalne nieraz są na przeszkodzie, dlatego dziś, zaczynając czwarty rok istnienia zwracamy się do naszych czytelników, z prośbą aby we własnym interesie starali się zjednać nam nowych czytelników.

Wszak koszta prenumeraty są tak niewielkie! tak śmiesznie małe!!

A im więcej będziemy mieli czytelników, płacących regularnie prenumeratę, będziemy mogli dawać więcej fotografij i dobrych artykułów.

Zatem z Nowym Rokiem, życzymy Wam, drodzy czytelnicy, wszelkiej pomyślności, zaś sobie (w waszym interesie) jaknajwięcej czytelników.

REDAKCJA.

O PUSZCZY BIAŁOWIESKIEJ.

Niejeden mędrzec krajowego wyrobu nie wie jeszcze dzisiaj dokładnie co to jest właściwie Puszcza Białowieska, poco, dlaczego komu i naco?... Zdarzają się w dzisiejszych czasach tacy niemądrzy pijacy, którzy trąbią „żubrówkę“, a nie wiedzą ile jest obecnie żubrów w białowieskim rezerwacie. Takiemu jednak, któryby jeszcze teraz, jak mały Jasio, szukał Białowieży palcem na mapie na Pomorzu, należałoby włoić bezapelacyjnie dwadzieścia pięć łozin w pięty, aby własny kraj poznał od podstaw i drzewostanu.

Przejdźmy się, ot, tak feljetonowym spacerkiem po tej puszczy. Niech to będzie ostatni marsz turystyczny dla zdrowia w obecnym sezonie. Zawsze się to na coś przyda.

Możnaby rzec, że Puszcza Białowieska leży, o 230 kilometrów koleją na północny wschód od Warszawy, na terenie województwa białostockiego w powiecie bielskim i roztacza się, niby na cyferblacie herkulesowego zegarka w promieniu 30 kilometrów.

Na czem polega wartość duchowa i materjalna Białowieży, — na to pytanie trzeba odpowiedzieć dość szczegółowo od początku, od powijaków. Człowiek jest to takie dziwadło, które niby kocha żywe zwierzęta na cudownem łonie natury, a chętnie pożera je ze zwykłego garnka lub patelni. Ta sama historja jest z lasem, opiewanym przez mnóstwo zachwyconych poetów. Niszczy się jednak drzewka na Boże Narodzenie i Zielone Święta, śpiewa się przy choinkach kolendy, i nikomu ani przyjdzie do głowy, że w ten sposób co roku skazuje się na zagładę miljony istnień drzewnych.

Takie i inne groźniejsze powody, o których nie piszę, aby tej gawędy nie przeciążać zbyt smutną rozwagą, przyczyniły się do umniejszenia, a nawet częściowego zaniku tak zwierzostanu, jak drzewostanu na kontynencie. Tempo niszczyciel-

skie ucywilizowanego człowieka-drwala, dało się odczuć przedewszystkiem w Ameryce, do tego stopnia, że już w 1795 roku powstała w Stanach Zjednoczonych pierwsza inicjatywa ochrony przyrody i jej zabytków oraz wzmocnienia produkcji lasu, za pomocą specjalnych środków. W ten to sposób w 1831 r. zabroniono w St. Zjednoczonych wyrębu lasów państwowych, a w 1872 r. przyszło do uroczystego otwarcia Narodowego Parku Natury w Yellowstone, na którego powierzchnię przeznaczono 8 700 klm², wyłącznie dla celów badań naukowych.

Za tą ideą poszły poszczególne państwa w Europie, a przedewszystkiem Szwecja i Niemcy. Tak się to stało, że w wieku pary i elektryczności powstały liczne r e z e r w a t y, t. zn. obszary leśne, na których człowiek przestał istnieć w znaczeniu kupca, drwala lub przemysłowca, a występować mógł jedynie w charakterze zwiedzającego gościa, turysty lub naukowca. Rezerwat — dziwne słowo, nie trzeba jednak odnosić się do niego odrazu z rezerwą. Przeciwnie, obszary rezerwatowe są jakby szumiącą poezją, bo przedstawiają pomnik przyrody w jej pierwotnej szacie klasycznej, — żywe muzeum natury, bo są rajską krainą, niezakłóconą żadną przemocą człowieka, a służyć mu tylko mogą, jako laboratorja naukowe dla botaników, entomologów, zoologów — słowem, przyrodoznawców. Szczęśliwi mieszkańcy rezerwatów, od maleńkiej roślinki, owada, ptaka, ssaka do ukoronowanych drzew, żyć więc tu mogą swobodnie, bez troski i trwogi o swoją przyszłość, a naturalna śmierć bez niczyjej krzywdy na ziemi, jest im tylko w niebie pisana.

Polska, sławna z rozległych puszcz i królewskich łowów, długo czekać musiała poprzez „zmartwychwstanie jutrzenki wolności" na samoustanowienie swego bytu państwowego. Lecz już w 1919 roku, niebawem po odzyskaniu niepodległości, wydzieliła zaraz starannie i troskliwie szereg rezerwatów ze swych niezmiernych bogactw naturalnych, jak np. w Górach Świętokrzyskich, Karpatach lub Ojcowie. Z nich trzy największe, założone w Puszczy Białowieskiej, na Czarnohorze (Worochta) i w Pieninach, o powierzchni ogólnej 7.000 ha, otrzymały nazwy P a r k ó w N a r o d o w y c h. Lecz to nie wszystko. Obecnie prócz wymienionych, mieści się na terenie Lasów Państwowych, 34 rezerwatów pomniejszego znaczenia o łącznej powierzchni 10.000 ha, korzystających jednak z niemniej pieczołowitej opieki.

Park Narodowy w Białowieży, już przez łączność tradycyjną z Puszczą Białowieską zyskuje najwięcej na znaczeniu, do czego zresztą dodać należy wzgląd na bogactwo materjalne. Jest to największy z polskich rezerwatów (4.640 ha). Dziś, leży w samem sercu puszczy, która ongiś była knieją nieprzebytą, nietykalnym terenem łowów królewskich, borem dziadków leśnych z rydlowskiego „Zaczarowanego koła", sadybą duchów i tajemnic, krainę legend i groźnych ciągów grubej zwierzyny. Teraz ten dawny, niezbadany matecznik przedstawia tylko czarodziejski zakątek leśny, na wylot przewertowany jak popularna książka, co jednak nie umniejsza jego czaru wobec współczesnych wymagań. Tak mało nam dziś zostało zagadek do rozwiązania...

Obszar Puszczy Białowieskiej, wynoszący w stanie obecnym 1.289 klm.² jest najsilniejszym kompleksem lasów w całej Europie i cieszy się wielkiem zainteresowaniem zagranicy. Dość wspomnieć o Niemcach i ich apetytach na tę „żywą akademję leśną" — jak ją zwali podczas okupacji w latach wojennych — i Anglikach, z których firmą „Century", po namyśle niedawno rozwiązano niekorzystną umowę handlową na eksploatację drzewa. Gdy sięgniemy wzrokiem w historję, spotykamy się z dokumentami, świadczącemi, iż o Białowieży wiedzieli już w XV wieku kupcy hiszpańscy i portugalscy, kupujący drzewo, spławiane Narwią, Bugiem i Wisłą do Gdańska.

Z królów polskich najbardziej rzeczowo zajął się gospodarką puszczy Stanisław August. Nadworny podskarbi królewski, Stanisław Tyzenhauz, podzielił ją na 12 straży, zaprowadzając mądry porządek w zarządzie administracji. Przyznać też trzeba zaborowi carskiemu, że przez czasy stuletniej niewoli Polski, najwięcej może swobody i opieki użyczył tej dziedzinie kraju, oszczędzając drzewa Białowieży bardziej niż „buntowszczyków Priwislinja"... Dzięki tym warunkom puszcza swobodnie i beztrosko rosła wzwyż i tężała w tuszy, sięgając koronami drzew pod strop wysokiego nieba. Carscy gospodarze podzielili Białowieżę w latach 1843—47 na 541 oddziałów (każdy o ścianach prostokątu 2 $\times$ 1 wiorsty), a tuż przed wybuchem wojny ulepszyli ten system graniczny, powiększając liczbę oddziałów do liczby 1147 (przez skwadratowanie puszczy 1 $\times$ 1 wiorsty). Ten przestrzenny podział istnieje zachowany do dziś dnia, ułatwiając orjentację i planową gospodarkę leśną. Po objęciu Białowieży przez władze polskie utworzono w puszczy 12 Nadleśnictw z Dyrekcją Lasów Państwowych we wsi Stoczek.

Olbrzymią wartość tej dziedziny leśnej podnosi przedziwna różnorodność i rozmaitość drzewostanów. Rozległa przestrzeń puszczańska i zmienność podłoża stwarzają dogodne warunki do rozwoju i rozplenienia lasów we wszystkich odmianach, zarówno liściastych jak szpilkowych. Znajdujemy tu więc bory czyste o jednolitym typie i połacie lasów mieszanych, zależne od terenów suchych, jak np. sosna, i podłóż bagiennych jak np. brzeźiniaki.

Leśnik na oko, wyrecytowaćby mógł z zachwytem, nazwy drogocennych okazów, jak Quer-

cus sessilis flora (dąb bezszypułkowy), Hedera helix (bluszcz) lub Abies alba (jodła), dodając z dumą, że drzewa te stanowią ostatnie tego rodzaju placówki, wysunięte na wschód Europy. Tym jednak, którzy się na takiej leśniczej dumie nie znają, wystarczy powiedzieć, że w puszczy wyróżnia się w drzewostanie, aż 20 gatunków. Jest zatem co podziwiać i w czem wybierać, jest z czego robić bloki sosnowe, dębowe i jesionowe, kloce fornierowe, olszowe, osikowe i brzozowe, jest z czego brać kloce tartaczne, świerkowe i grabowe, nadmiar zaś reszty materjału wystarczy na sortymenty kłute lub ciosane, na użytkowne szczapy, klepki, podkłady kolejowe, sleepry i gonty. Jest również czem to wszystko wywozić. Na zawołanie czeka sieć kolejek leśnych w trzech punktach węzłowych: w Białowieży, Hajnówce i Gródku. Co mędrsi różni mecenasowie leśni z zagranicy oglądać drzewne okazy z nieprawdopodobnego nieprawdopodobieństwa. Pokazują im np. w oddziale 285, wiekową sosnę o ciekawym wyglądzie, której zewnętrzny pień zdobią dookoła korowiny cudaczne kołnierzyki w matematycznych odstępach 40 — 60 cm. od ziemi do szczytu. Drzewo to ma 38 cm. przy pierścienicy i wysokość 36 mtr., — warto sobie pozatem uprzytomnić, że pamięta czasy przedrozbiorowej Polski. Czy w jakiej sensacyjnej książce czytało się o czemś podobnem, czy taki wybryk natury mógłby przeczuć nawet tak genjalny przyrodnik, za jakiego się uważał detektyw, Scherlock Holmes? Natura kaprysi w najrozmaitszy sposób, zawsze jednak pięknie i w tem jej wyższość nad nieobliczalnym człowiekiem w gatunku kobiety od pramatki Ewy. Kryje się np.



Dziki

magicy przemysłowi chwalą sobie tutejszą karpinę, którą w ilości 15.000 mp. rocznie przerabia się w fabrykach przemysłu terpentynowego („Terebenthen“ w Hajnówce lub Sowiu), opał zaś liściasty w ilości 100.000 mp rocznie zużytkowuje się w fabryce suchej destylacji drewna (w Hajnówce), która jest największą z tego rodzaju fabryk na świecie, a należy do Skarbu Państwa.

Słowem Białowieża to majątek, to Krezus, Ford, Rotschild w jednej osobie, a nawet coś więcej — Himalaje, nagromadzonych kosztowności i majątków. W wydziale depozytowym Banku Państwa, mieści się w ten sposób 23 miljonów metrów sześciennych drzewa białowieskiego — niechże to ktoś spróbuje posadzić u siebie w ogródku!...

I ludzie, lubiący sensacje znajdą w Białowieży historje z 1001 nocy. Zjeżdżają się tu bowiem w Białowieży w pewnym bajecznym ostępie wspaniały bór 200-letnich, a nawet starszych sosen, na których widok coś zamiera w sercu i czuje się własną duszę, jak pomiętą czapkę pod pachą. Wystarczy tu wpatrzyć się w pnie, aby w nich rozpoznać zaklęte twarze we wszystkich fantastycznych wyrazach uczuć. Gdyby kto chciał, dopatrzyłby się nawet podobizn djabłów polskich z Borutą, Postawą i Mardachem na czele. Ten tłum uwięzionych w pnie duchów szemrze splątanemi ramionami, jakby się skarżył, gniewał, krzyczał... Doznałem takiego wrażenia, jakbym był wylęknionem dzieckiem i oglądał jeszcze raz czarodziejskie obrazki Rekhama do bajki „Przygody Piotrusia Pana“. A jednak to prawda, że drzewa mają swoje twarze, które zresztą można sobie rozmaicie wyobrazić. Dziwnym, zaiste, niewytłumaczonym wybry-



Puszcza białowieska.

kiem losu, stało się, że w tem miejscu korony sosen są tak powykręcane, że przypominają olbrzymie włosy Meduzy, stężałe w wężowych przegubach. A do tego trzeba było posłuchać, jak pod temi połamańcami opowiadał mi o zachodzie słońca chytry Józef Paciorek, gajowy, niesłychane legendy, mrożące krew w żyłach: o Gedyminie, Władysławie Jagielle, Batorym, Napoleonie, i o tem jak to pewien mądry chłop „co mu było, Grottger“ zbratał się z puszczą Białowieską, po ołówku. Chytry, bo chciał mnie zastraszyć, ale niech tam, — umiał opowiadać, jak Sabała. To w każdym razie pewne, że takich wykrętasów sosnowych nie ujrzysz nigdzie w Europie, chyba tylko we śnie, no, i w tej Białowieży.

Najwięcej to się białowieski drzewostan spodobał Niemcom. Udowodnili to podczas okupacji wojennej, po swojemu, z podziwu godnem zamiłowaniem. Na ten podziw zamało im było nawet 3 i pół lat rąbania siekierą, młotem i czem się tylko dało za wyjątkiem laubzegi. Zaczęło się najpierw od poważnych studjów Lautenschlagera, który w historycznem swem dziele „Bialowies in deutscher Verwaltung“ obliczył, że w 1916 r. mieli niemieccy „kulturträgerzy“ do dyspozycji 32.600.000 metrów sześciennych drzew — do wywozu. Jak się na tę wieść uradowano nad Sprewą, najlepiej o tem świadczy fakt, że każdy rad był widzieć sprowadzoną Białowieżę do Berlina, aby się nacieszyć jej widokiem, choćby w piecu. Może to dziwić małe dzieci, ale jeśli które nie wierzy, niech się spyta swego tatusia, konduktora kolejowego, jak to było podczas wojny z przewożeniem czarnoziemu z Ukrainy, wagonami. Niemcy wzięli się do cywilizowania prasłowiańskiej puszczy z całem uzdolnieniem Krzyżaków. To, co nawet azjaci w czap-

kach carskiego Monomacha umieli uszanować, przekreślili jednem zamachem pióra. Zagłada Białowieży była podpisana i zda się, przypieczętowana na Amen. Lecz puszcza okazała się zbyt wielka i mocna, aby jej dać rady, jak pogańskim chramom, — jęczała rozgłośnem echem pił na rębach, i, — przecież oparła się czasowi i wytrwała do przyszłości. Legło wtedy jednak, jak we walnej bitwie, — 4.000.000 mtr. sześciennych śmigłych drzew i poszło na służbę niemiecką w świat, spławione Narewką do Narwi i Leśną do Bugu, a stamtąd Wisłą — hen — w morze niepamięci.

Stratę tę możnaby przeboleć, gdyby nie inna jeszcze, smutniejsza spuścizna po Niemcach, która niby tortura wszy i klęska szarańczy, opadła organizm puszczy na długie lata kwarantanny i męczarni. Na śmieciach, leżaninach i warstwach posuszu, pozostawionego w niebywałych ilościach na terenach zrębowych, wylęgła się straszna zaraza, której imię zdolne przyprawić o drżenie najsilniejsze drzewo; — kornik.

Widziałem jednego leśnika, który uchował sobie las w Klimczycach na Podlasiu i ukazując mi raz drzewa, stoczone przez kornika, czarne u pnia, o korze odstającej, jak zakrzepły strup, nieme w bezruchym bólu poprzecinanych arteryj sokonośnych i zżółkłe u szczytu wzdłuż zmartwiałych ramion, — miał łzy w oczach dla milczenia ich powolnego konania.

Kornik niemiecki runął na las wyzwolonej Polski, a był to jakby dalszy ciąg inwazji „kulturträgerów“ z nad Sprewy. Trzeba było niemało trudu, aby tej klęsce zaradzić.

Tęgie zdrowie Białowieży przetrwało i ten cios historyczny. Znaleźli się lekarze, którzy wypowiedzieli wojnę gazową kornikowi w chwili, gdy urastał na dobre w skrzydła. I zwyciężyli...

Puszcza szumi znów radosnem życiem.

Janusz Stępowski.



W LESIE.

Widziałem w głębi lasu pod cieniem wyniosłej
Gromady smukłych sosen i dębów samotnych,
Złamany pień szeroki: na szlamach wilgotnych,
Wewnątrz — śród mchu i grzybów — trzciny wodne rosły

Gdy bóg Wisły z wędzideł puścił swe rumaki,
By ziemię tratowały wichrów swych kopytem
Rzeka ta rozszerzonem szalała korytem
I aż tutaj poniosła wodne tataraki.

Tak, gdy wylew społeczny, jako dziejów czata,
Płomienistym wybuchem pędzi swe orkany:
Jego skry upadają gdzieś w dali nieznanej!

I dziwisz się, że naraz ta zapadła chata,
Dokąd, zda się, nie sięga żaden błysk jutrzniany,
Pieści myśl wyłonioną z tego wichrów świata.

A. LANGE

MATKA.

Piękna jest puszcza poleska o zimowym wieczorze, gdy biały śnieg na leśnych polanach zapali się tysiącem kolorów, zajaśnieje błękitem i złotem, nim go nie zaróżowi ostatni pocałunek odchodzącego słońca...

Cicha jest puszcza poleska, jak owe święte bory, w których składano przed wiekami ofiary bogom, skupiona i milcząca, czubami świerków i olch, sięgająca zda się błękitu, niedostępna i tajemnicza. Wznoszą się w górę śmigłe kolumny drzew, piętrzą się na ziemi cmentarzyska powalonych olbrzymów leśnych, okryte białym całunem zimy...

Zaś w sercu kniei za potwornemi wykrotami umarłych pni, za zbitą gęstwą boru, na ostrowach zagubionych śród zamarzniętych bagien jest królestwo dzikiego zwierza... Łoś rosochaty ma tam swoje bobrowiska, głuszec, kochanek wiosny i nocy, grać tam poczyna o kwietniowym poranku, zimą zaś na lodzie zdradliwym wilcze stado sprawuje krwawe łowy sarnie lub lis zażywa ptasiego myślistwa...

Lecz królem i władcą tych stron nie był ani łoś łagodny, ani jeleń, który przybywał tu czasem z dalekich rewirów za żerem, ani lekkonogi kozioł, ani wilk mądry, ani głuszec o złotozielonej piersi, ale postrach boru — śmiały ryś, przed którym drżało wszystko od jelenia począwszy, a skończywszy na myszce leśnej, od głuszca do śpiewającego ptaszka z gęstwiny...

Wielkim był jego rewir. Przebiegał go wzdłuż i wszerz w poszukiwaniu zdobyczy... Zabijał wszystko, co spotkał na swej drodze. Był ufny w swą moc. Upajała go krew. Marzyli o nim myśliwcy nadaremnie. Miał bystry wzrok i ostry słuch. Był nieustraszony i uparty — oni zaś byli tylko uparci... Próżno robili nań obławy i zastawiali sidła. Wymykał się nagankom i omijał zasadzki.

Aż raz, gdy zawalna zima przycisnęła głodem całą puszczę, groźny władca boru wyzionął ducha, wpadłszy w żelaza...

Została po nim Rysica i dwoje rysiąt. Przetrwały głód i chłód, polując po księżycowych nocach na chyże bielaki, podobne do duchów śniegu, i na bystro furkające jarząbki...

Piękne to były łowy. Puszcza zdawała się jakąś krainą ze srebrnej bajki... w zimnem świetle księżycowem nieruchome drzewa przypominały białe widma...

*

Po nocnych łowach rysie zaległy w gęstwinie na leśnem błocie... Spróchniałe drzewa powalone i wmarznięte w lód, przysypane śniegiem i porośnięte mchem podobne są do śpiących w bezruchu gadów... Na jednym z nich leży Rysica, przyglądając się z leniwą lubością zabawie swego potomstwa... Młode, lecz rosłe już rysie, igrają ze sobą, jak rozbawione kocięta, mrucząc i parskając. Staczają homeryckie boje, walkę udaną, która wyrabia zręczność i szybkość ruchów — cnoty tak niezbędne w puszczy.

Wschodzące słońce rozpala złote ognie na lodzie, barwi fioletem śnieg. Jest dziwny spokój w przyrodzie. Najlżejszy podmuch wiaterku nie mąci białej ciszy boru. Tylko czasami zaszczebioce gdzieś mała ptaszyna w gęstwinie i nagle urwie — jakby zawstydzona...

Świat zda się tu młodszy o lat tysiące. Nawet wieść o ludziach nie mąci milczenia dziewiczej głuszy. Tylko daleki skrzyp sań jadących drogą leśną, przypomina czasem puszczy o samozwańczym królu stworzenia... Lecz sanie przejezdne nie płoszą leśnych mieszkańców.

Oto i teraz daleko, bardzo daleko, rysie słyszą skrzypienie sań na leśnej drodze... Przerywają zabawę, nastawiają czujne uszy i bawią się na nowo... A wschodzące słońce pierwszemi swemi promieniami wyzłaca dzikie piękno tej sceny.

Na leśnej drodze jaskrawo lśni iskrzący śnieg.

Tropy rysie znaczą się na nim ciemnym błękitem, jak sznur wielkich, modrych pereł. Mkną chyże sanie drogą, a w saniach jadą leśnicy.

Ujrzeli świeży ślad, wyskoczyli bezgłośnie z sań... Pochylają się nad ziemią.

Pomknęły sanie po miękkim śniegu leśną trybą — jak duchy. Koń nie zaparskał, ani człowiek nie przemówił słowa.

Skoro zaś leśnicy objechali ostęp i nie natrafili na wygodny trop zwierza nadzieja wstąpiła w ich serca. I nawrócili ku leśniczówce, by rysie otoczyć w kniei sznurem z chorągiewkami...

Słońce wytoczyło się tymczasem na niebo bladobłękitne i zapaliło żywe ognie na ośnieżonych drzewach...

Rysie przestały się bawić. Pokładły się na omszałych powalonych pniach drzewnych, drzemały leniwie bezpieczne i beztroskie... A słońce zimowe pieściło ich złotawe futra...

*

Leśnicy wkrótce wrócili. Rozwieszać poczęli po niskich krzakach — tuż nad ziemią — wilczy sznur, strojny purpurą chorągiewek, sznur budzący mistyczny lęk w sercach rysich, lisich i wilczych...

Cicho stąpali borem, otaczając ostęp czerwonym kręgiem śmierci... Na bieli śnieżnej, małe

chorągiewki rumienią się, jak krwawe płatki jakichś dziwnych kwiatów, przy najlżejszym zaś powiewie trzepocą, podobne do rubinowych motyli, drgają — jak pulsujące krople żywej krwi...



Już knieja otoczona, już zwierz zamknięty w obieży. Leśnicy wracają do dalekiej leśniczówki i stamtąd ślą wieści w świat, zwąc myśliwych z miasta na rysie łowy do poleskiego ostępu... Leci wieść radosna, jak ochocza pobudka łowiecka, i głosi myśliwym: „Rysie otoczone. Przyjeżdżać zaraz".

Jedni na głos ten czarowny odrywają się od ciężkich zajęć codziennych i mkną na spotkanie szczęścia lotnym pociągiem, marząc o rozkosznej przygodzie, czekającej na nich w puszczy. Inni odpychają od siebie pokusę, bronią się przed nią i pogrążają w pracę uciążliwą, ażeby zapomnieć. Lecz wieść zdaleka rzuciła już czar w ich duszę... I kusi bezustanku: „Rysie otoczone. Przyjeżdżać zaraz..."

Więc jadą...

*

Niski księżyc wytoczył się nad puszczę i zimnym blaskiem rozświetlił jej śnieżną białość. Na zamarzniętych błotach leśnych rozpalił złote gościńce...

Zajrzał ciekawie w gęstwinę, powitał każde zwierzę, polujące o tej porze, obejrzał ciekawie każdą plamę krwi na niepokalanej bieli śniegu, uśmiechnął się do znajomych drzew... Aż nagle ze zdumieniem ujrzał w puszczy rzecz nigdy nie widzianą, tajemniczy czerwony sznur, biegnący leśnemi trybami dokoła ostępu... Zdumiał się wzniósł wyżej, by lepiej widzieć, — i pobladł ze zgrozy...

*

Z nastaniem zmierzchu rysie, śpiące pod nawisłemi gałęziami świerka, zbudziły się, przeciągnęły leniwie i poczuły dojmujący chłód, pod którego przemożnym nakazem wyruszyły na polowanie.

Polowały zawsze w pojedynkę. Dzikie ich łowy przejmowały grozą całą puszczę. Nie ścigały zwierza wilczym sposobem, otwarcie i zawzięcie, lecz cichym, kocim chodem przebiegały las wszerz i wzdłuż, skradały się bezszelestnie po śniegu, by nagłym niespodziewanym susem spaść na ofiarę, wgryźć się w nią, zamordować...

Nie tropiły zwierza po śniegu: wzrok i słuch dawał im zdobycz. A gdy ryś chybił w skoku i zwierz uchodził mu cało — nigdy nie ścigał chybionej zdobyczy, lecz rozpoczynał krwawe łowy na nowo...

*

Rysica-matka nastawiła bacznie uszu: oto cichy, niedosłyszalny, zda się, bielak szelestem śniegu znaczył w puszczy drogę swojej nocnej wędrówki...

Zaczaiła się za obalonym pniem. Szelest zbliżał się coraz bardziej, aż na śnieżnej trybie w zimnym blasku miesiąca zamajaczył jakiś blady



kształt, do leśnego duszka raczej, niż do zwierzęcia podobny... Czarne uszki zdradziły ofiarę.

Ryś począł cicho na brzuchu skradać się ku zdobyczy... Tak był w nią zapatrzony, iż nie widział nic dokoła... Gdy już zbliżył się na odle-

głość paru kroków, zebrał się w sobie i dał potężnego susa jednego — drugiego — trzeciego, i nagle...

Bielak zniknął jak duch, ryś zaś w rozpędzie wpadł na wyprężony sznur, który załopotał czerwienią chorągiewek... Zwierz zwinął się z przerażenia, zahamowany w półskoku wywrócił kozła, poczem szybko podniósł się i w lęku umknął w bór...

Tajemnicze zjawisko napełniło go zgrozą, nieustraszony władca kniei, który śmiało atakował jelenia — przeląkł się dziwnego straszaka... Uciekł więc co sił, byle dalej, byle dalej, byle głębiej w puszczę... Milami lecieć przez białe bory i nigdy nie wracać do przeklętego ostępu z łopocącą czerwoną zasadzką!

Lecz na drodze leśnej, przez którą prowadził rysi szlak, dążący ku dalekim i bezpiecznym lasom, w blasku księżyca pojawiło się znowu widmo, przejmującego grozą serca zwierzęce... Znowu ten sznur przeklęty, podobny w bezruchu do strugi zakrzepłej krwi...

Przestrach opanował leśnych mieszkańców, zamkniętych w zaczarowanym kole. Tylko zające, tchórze okrzyczane, bez lęku przesadzały sznur podczas miłosnych harców przy księżycu.

Rysie zaś — wszystkie trzy — biegały w popłochu tam i z powrotem, jak w klatce, natykając się ciągle na czerwoną zaporę, jak na kratę, aż



wreszcie zaległy w sercu otoczonej zewsząd kniei.

Skoro świat zaróżowił śniegi i rozpalił diamenty na gałęziach drzew — Matka-Rysica, jak gdyby pod wpływem nagłego przebłysku myśli, powstała i poczęła zbliżać się ku sznurom... Młode poszły za nią...

Mądry zwierz zrozumiał, iż pozostanie w groźnym, otoczonym zewsząd ostępie — to śmierć.



A że przywiązany był do życia, jak wszystko w puszczy, od zwierzęcia począwszy, a skończywszy na małym kwiatku leśnym — postanowił tej śmierci uniknąć.

Zwalczając mistyczny lęk, wielki kot sadził śmiało ku sznurom — aż rozpędziwszy się, potężnym susem przesadził czerwoną zaporę. Był znowu wolny w wolnej puszczy. Uczuł bezmierną radość dzikiego stworzenia, które się wyrwało z klatki... Nigdy jeszcze puszcza nie wydawała mu się tak piękną. Byle nie oglądać się za siebie... Byle nie zobaczyć straszliwej czerwieni tych płacht...

Lecz nagle za sobą w oddali Rysica posłyszała bolesne, ciche miauczenie. To młode rysie, przerażone śmiałością matki, wzywały jej pomocy...

Zawołała na nie tak, jak ongi, gdy były bardzo małe i bezbronne. Zawołała na nie tak, jak w owe dni dawne, kiedy je zwoływała do świeżej, drgającej jeszcze zdobyczy...

Bezskutecznie...

Wówczas najlepsza z matek zdobyła się na bohaterstwo. Bez wahania wróciła do przeklętego miotu, przeskoczywszy z powrotem sznur, aby wyprowadzić swe dzieci na swobodę...

I zaczęło się żmudne, cierpliwe, uparte podprowadzanie młodych rysi do sznurów. Najpierw szły śmiało. Ale w miarę zbliżania się do straszaków opuszczała je odwaga... Czołgały się, pełzły na brzuchach po śniegu... Przywarowywały,

dygocąc z lęku... I trwożliwie, jak zbite psy, umykały z powrotem w krzaki...

Trzy razy Rysica podprowadzała je pod sznur, uspokajała, ocierała się o nie miłośnie, mruczała tkliwie, prychała groźnie, aż wreszcie śmiałym susem przesadzała groźną i budzącą w niej lęk zaporę... A wówczas młode czołgały się po śniegu w las — zpowrotem...

Coraz straszliwszy niepokój przepełniał serce matki... Zrozumiała bolesną prawdę, że młode rysie nie dadzą się wyprowadzić z obieży... Niepokój jej rósł z każdą chwilą. W oczach zapaliły się zielone ognie... Wyprężony ogon wskazywał najwyższe napięcie nerwowe...

Podprowadziwszy młode rysie do straszaka, poczęła powoli popychać je ku sznurom. Pełnym rozpaczy wzrokiem starała się pociągnąć dzieci za sobą. Daremnie.

Nie zwracały na nią żadnej uwagi, urzeczone widokiem krwawych strzępów.

Skoczyła wreszcie. Potrąciła przytem sznur, który zakołysał się i załopotał. Wówczas młode rysie uciekły, jak oparzone, i zginęły w białej gęstwinie.

Czekała. Odezwała się — i czekała znowu. Miała jeszcze nadzieję, że wrócą...

Gdy zaś nie wracały, powoli, przystając i oglądając się z rozpaczą poza siebie, zdążać poczęła w las... Cisza była niczem nie zmącona w białej roziskrzonej w słońcu puszczy... Ani dzięcioł nie zastukał, ani jastrząb nie zakwilił w błękicie. Bór nigdy nie jaśniał taką dzika urodą.

Rysica uchodziła w biały las coraz szybciej— i zaznawała coraz większą rozkosz w odzyskanej wolności...

Nagle... w puszczy ozwał się głos myśliwskiej trąbki. Targnął świętą ciszą zimowego boru — napełnił oniemiałe z lęku gęstwiny — uderzył w błękit, głosząc radość łowcom i śmierć zwierzowi w kniei...

Uchodzący z ostępu Ryś przystanął. Zrozumiał, że nadeszła chwila wyboru między dziećmi, a wolnością... Kochał dzieci miłością pierwotną i ukochał dziką wolność w kniei. Pełen bólu wzrok zwracał za siebie, gdzie zostawił młode rysie w otoczonym chorągiewkami ostępie, to znów z bólem spoglądał przed siebie na ukochaną puszczę. Jedno z tych dwojga trzeba było pożegnać na zawsze...

A trąbka odezwała się poraz drugi, donośniej i rozgłośniej. Zakrzyknęła naganka. Łowy rozpoczęto.

Rysica przestała się wahać. W ruchach jej znać było teraz nieodwołalne postanowienie. Wybrała swoje większe kochanie. Nawróciła ku niebezpiecznej kniei, gdzie na nią czekały jej dzieci— i śmierć.

Bieg jej stawał się teraz coraz szybszy. Wielkiemi susami sadziła wprost ku trybie, na której rozpięto sznur. Przeskoczyła straszak i — zniknęła w groźnym ostępie...

„Echa Leśne". *Juljan Ejsmond.*

D Ą B.

Dopóki dąb zimowych swych nie straci liści,
Choćby słońce świeciło coraz promieniściej
I choćby gaj ci pachniał woniami edenów,
Ty nie mów, że wiosna już nastała. Nie mów,
Bo dąb z czerwonym wieńcem na barkach olbrzyma
Długo trwa na świadectwo, że nie przeszła zima;
Bo dąb powoli zbiera swe potężne soki
I powoli przejmuje wiosenne uroki.
Dość dla słabych pierwiosnków, dla lichych sasanek,
Gdy zlekka je ogrzeje pierwszy wiosny ranek;
Dość dla brzozy i wierzby skier bladego słońca,
Aby na nich zakwitła kiść zieleniejąca:
Ale dąb czeka jeszcze — za słabe to ciepło,
By zbudzić jego duszę snem zimy zaskrzepłą.
Próżno zefir naokół jego głowy tańczy:
On nie czuje tej bladej wiosny samozwańczej.
I gdy sad, jak dziewica w narzeczonej szatach,
Bieleje, wykąpana w śnieżno-białych kwiatach
Jabłoni i czeremchy, śliwy i czereśni —
W ich szumie nie dosłyszy jeszcze dąb tej pieśni,
Która ma odczarować jego sen zaklęty.
Czeka wciąż. I gdy w stawach grają żab lamenty,
Kiedy zazielenieją rozłożyste klony,
I akacja — i jesion ku ziemi schylony;
Gdy nawet za ogrodem — daleko — przez pole —
Różowym się obłokiem już mgławią topole —
Dąb czeka. I dopiero, kiedy czas nastanie,
Że słychać już słowików miłosne śpiewanie,
Gdy fijołek już więdnie, gdy śród trzcin szelestu
Kwitnie bez i owocem trzęsie krzak agrestu;
Gdy pączek róży pęka i słowika wita:
Wówczas śród drzew ostatni — stary dąb zakwita.
Powoli na jedwabną zieloną murawę
Po kolei zeń liście spadają żółtawe
I powoli w ich miejscu z pączków się dobywa
Wiosennych młodych liści świeża zieleń żywa;
Bo dąb powoli zbiera swe potężne soki
I powoli wiosenne przejmuje uroki:
Ale gdy w jego łonie nowy puls uderzy,
Wówczas zbiera martwotę zimowych puklerzy;
Ale gdy w jego łonie dość zbierze się żarów,
Po kres jesieni szumi pieśnią swych konarów.
Gdy rozpalą się żyły w jego lędźwiach mocnych,
Najogromniej zakwita bóg lasów północnych.

A. LANGE.

POLSKI BÓR — A PUSZCZA BRAZYLIJSKA.

Nasz polski chłop, odczuwając głód ziemi w swej Ojczyźnie, słysząc o zamorskich puszczach brazylijskich, myśli iż to raj, który tak łatwo mu zdobyć.

Biedak słucha i marzy...

Rząd brazylijski darmo ziemię daje... sądzi iż tylko tam pojedzie, to bogaczem zostanie.

Nie wie ile męki, ile tęsknoty za Ojczyzną przeżyje, nim zetnie te drzewa cedrowe i kanelowe (canellowe) na deski, te subragi na słupy, nim spali zwaloną puszczę, wsadzi ziarno, aby nowe urodziło, iżby wyżywić siebie i rodzinę i spłacić darmową ziemię.

Jadąc do Brazylji, śnią o puszczy, o bogactwach, i odczuwają głód posiadania tych kolosów drzew... a później ten głód ziemi i głód bogactwa, żre i toczy jak zły czerw, tęsknota za smętną Polską ukochaną, a tak już daleką.

Iglaste bory polskie szczycą się wysokiemi sosnami, czy świerkami o śpiczastych wierzchołkach jak buddyjskie pagody, a u dołu bór taki jest czysty, widny, cień snuje się od spokojnych wierzchołków.

Nasz chłop jak splunie w garści, jak się zamachnie, tak po niedługiej pracy sosna już legnie.

Pot go obleje, lecz serce rośnie z radości, że ze swej sosny, stół se zrobi, na którym bochen chleba żona mu położy, pachnący, polski chleb...

Bory sosnowe za posłanie mają mech miękki i piaski, pachną żywicą, a wśród tych mchów grzyby i jagody się kryją, a echem skrzyknąć się można w naszym borze.

Te mchy i ta cisza, ten zapach, to słońce zalewające podszycie borów Mazowsza i Polesia — to wytchnienie dla starganych nerwów człowieka miasta, to spokój polskiego ludu.

Bory brzozowe tak cudne swą bielą, łagodnie szumią drobnym listowiem, zda się dziewczęta młodziutkie szykują się na procesję Bożego Ciała.

Wchodząc do takiego boru, nadstawia się ucha, aby usłyszeć lada moment kaskadę swawolnego śmiechu.

Ptaszęta tu żywiej skaczą i świergocą.

Srogie bory dębowe, cieniste, chłodne...

Cicho się w nich stąpa po miękiej podściółce z gnijącego listowia.

Chłop polski i srogie dęby umie zwalić, gdyż widzi, gdzie taki kolos runie.

Ale gdy taki chłop wtargnie do puszczy brazylijskiej, rozpacz zagości mu we wzroku.

Jakże tu zdobyć który z tych królów puszczy, jak dojść do niego?

Puszcza brazylijska majestatycznie się przedstawia, lecz i groźnie dla śmiałka, który chce ją zdobyć.

W prowincji Santa Catharina puszcza jest pełna drzew liściastych, rzadko się trafi jaka pinha, lecz w Paranie są olbrzymie bory pinhowe.

Puszcza brazylijska ma gęste, splątane podszycie.

Jakież przeróżne gatunki drzew, wszystko drzewo liściaste o dużych, przeróżnego wykroju liściach.

Są starcy potężnych rozmiarów z długiemi, popielatemi brodami, snującemi się wśród powykręcanych konarów, są drzewa w sile wieku i wysmukli młodzieńcy z rozłożystą koroną, arystokratyczni królewicze, palmy, rdzeń części pnia których, „palmita", jest jadalną i ma smak najwykwintniej przyrządzonej potrawy z grzybów.

W takiej puszczy rosną: cedry, kanele (canelle) mające ciemno różową korę, peroby, figueiry przypominające nasze dęby, o żołędziach ciemnoczerwonych z zielonym odcieniem z różowemi miseczkami, pau de ferro o czarnem drzewie, najtwardszem w Brazylji.

Jest również drzewo zwane „aipé", które ma piękne, żółte, pachnące kwiaty, jest „pau para todo", ma drzewo różowe, a korę brązową z popielatą powłoką, kora tego drzewa jest popękana, drzewa chinowe i wiele, wiele innych egzotycznych drzew.

Drzewa te oplątane są ljanami, które powyginane dziwacznie, jak wąż opełzły pień drzewa i jak wąż z gałęzi drzew opuszczają się ku ziemi. Nieraz jedno z tych drzew, wysmukłe, trzymając się hardo, starało się koroną wychynąć ku słońcu i pośród splątanych gąszczy, gdyż słońce zdołało przesłać mu swój promień, ku któremu ono tak królewsko dążyło, lecz zazdrosne ljany owinęły go miłośnie swemi splotami, storczyki, widząc, iż słońce żywi dlań względy, usadowiły się wśród konarów, a różne inne pasożyty objęły w posiadanie gałęzie.

Biedne drzewo tak obarczone, zaczęło tracić siły, korona jego nie wychynęła ku słońcu, słaby promień litośnie ogrzewający go, już nie podołał dodać mu żywotnych soków, pochyliło więc królewską koronę, a pasożyty wzmogły się w siłę i w pychę i na gałęziach drzewa rozsnuły swe szare, wlokące się brody.

Takich zmarniałych drzew, zabitych ljanami i pasożytami w puszczy brazylijskiej jest wiele.

Podszycie puszczy jest bardzo bogate.

Młode drzewka, rozłożyste paprocie znacznych rozmiarów i różnorodnych gatunków, begonje o barwnych kwiatach, niejednokrotnie pnące się po pniach drzew, goniąc ljany, lecz o długość i grubość nie mogąc z niemi iść w zawody.




W puszczy.

Rośliny o szerokich, barwnych liściach, gładkich jak atłas, to miękich jak aksamit, pnącze o delikatnych łodygach, kwiaty jakieś dziwne, o subtelnej barwie, lub gorącej purpurze, to drobne, błękitne bulki. A ileż z tych roślin jest jadalnych?

Całe królestwo barw, jakiś dziwny, zaklęty kraj gatunków, owoców, a jak wonne...

Powietrze przesiąknięte żarem słońca, ziemia zda się, wznosi pierś pełną pragnienia, każdy z tych dziwnych owoców południa, to jedno więcej pożądanie życia.

Dziwaczne półksiężyce ciemnych ingu, jakby wyłożone śnieżną watą, a w wacie tej leżą brunatne pestki, każda w wacianej pochewce.

Te pochewki się ssysa, aby wyrzucić pestkę.

Są jadalne, subtelne.

Duże ciemno-zielone albakaty formy gruszki, arosó, jaboticoba, kaki, maugaba, marocujá, dzikie kaktusy, są jadalne owoce niektórych gatunków palm, jak butio, kobiery, tuen, są również jadalne owoce jednego gatunku figusów, wonne baśki.

Wśród bogactwa roślinności, przebywa niemniejsze bogactwo różnobarwnych owadów, jak: skarabeusze, nocne świetliki, różnobarwne, poważne ćmy i lekkie, przecudne, jak płatki dziwnego kwiecia, motyle.

Te wróżki zwodzą człowieka, jak rajskie ptaki, zwane tam wśród ludu Santa Kathariny, nożycami.

Taki barwny, wielki, leciuchny motyl, wyfrunie z gąszczu, mignie przed twarzą jeźdźca nieraz parokrotnie i opadnie nisko, goniąc go uchodzi wolno, lecz wyżej, aż majestatycznie skryje się w puszczy.

Rajski ptak płynie w powietrzu jak łódź, ma niezbyt wielkie ciało, owalne, wysmukłe i gibkie, jest jasno popielaty z dwoma piórami w ogonie, długości metra.

Każde takie pióro jest wysmukłe, elastyczne, barwy brązowej z popielatą smugą z jednej strony.

Ten ptak wyłania się z puszczy tylko nocą... i mknie drogą tam i z powrotem.

W dzień nie widać go nigdy nawet w gąszczu. Mknąc tak w swej przechadzce, mignie nieraz jeźdźcowi nad głową, cicho, bezszelestnie, jak zaklęty ptak z bajki.

Zastrzelić go bardzo trudno, czasami zgubi jakie pióro z ogona.

Są różnobarwne papugi o zachodzie słońca gromadnie z wielkim krzykiem kryjące się w puszczy.

Jest wiele małp, niejednokrotnie przedrzeźniających z drzew rolników, a nawet rzucających w nich owocami borowemi, lub baśkami kradzionej kukurydzy.

Czasami przemknie grachai (dziki pies), to fuknie dziki kot, błysnąwszy swem pasiatem futerkiem, albo lampart przestraszy jeźdźca.

Smaczne jest mięso paki i dzikiej świni, lecz jeszcze smaczniejsze tapira, mieszkańca pobrzeży wód słodkich.

Rozśmieszy niezdarny pancernik, lecz z mrówkojadem lepiej nie spotykać się w cztery oczy i w ciasnem przejściu.

Chłop polski wszedłszy po raz pierwszy do puszczy, widzi w niej tylko drzewa, a gdy ochłonie z rozpaczy, jak on te drzewa wyławiać będzie z pośród tych gąszczy, jak do nich dojdzie; gdy wzrok jego przywyknie do mroku, wtedy wzrasta w jego duszy pożądanie tego drzewa, tych olbrzymów i tych wysmukłych chciwców słońca. Myśli... myśli... oszołomiony bogactwem puszczy brazylijskiej, lecz dowiaduje się, iż aby z tej ziemi chleb wydobyć, aby zdobyć połacie ziemi ornej, musi tą puszczę powalić... i... spalić.

Więc brnie w nią siekierą, przecina ljany, obcina fojsem (kosa brazylijska na sztorc oprawiona), dokoła grubszych sztuk i wali puszczę, aż huczy...

Trzeba chatę budować, więc dyguje grubsze okazy z pomocą śniadych gibkich brazyljan; współmieszkańców puszczy, na wóz o drewnianych kołach i składa na jedno miejsce a zwaloną puszczę pali.

I niosą się dymy, bucha wartki, szkarłatny płomień, snują się złe jego języki po zwalonych drzewach, a gdzie dobrze lizną, tam słychać trzask i nowy purpurowy błysk gorący bucha złotem.

Martwa puszcza zamieniła się w popioły, lecz przyjdzie czas, że na tych połaciach czarnej ziemi zaszumią szerokim listowiem łany wysmukłej kukurydzy, która pokryje się czerwonem kwieciem, pręcikiem i pylnikami, pachnąc silnie, a potem gdy rozwiną się baśki, zaszumi złotem pożółkłego liścia.

Jest więc teraz chleb — nie zginie polski chłop, żelazną swą pracą zdobywający potężne puszcze Brazylji.

Helena Werpachowska.



Wypuszczanie Żubrów przywiezionych w klatkach

(Do art. „Puszcza Białowieska").

ŻUBRY.

Nigdzie tak jaskrawie nie uwydatnia się słuszność przysłowia „mądry po szkodzie", jak w obliczu bilansu stosunku człowieka do przyrody, w szczególności ustosunkowania się jego do świata zwierzęcego. Bo też przyroda nie odpuszcza bezkarnie grzechów, lekkomyślnie przeciw niej popełnionych, tem więcej, że niestety, nie leży to w mocy człowieka, by owe błędy naprawić. Do niedawna zdawało się beztroskiemu człowiekowi, że nieprzebyte puszcze nigdy nie ulegną zagładzie, że niezliczone ilości wszelakiego zwierza zawsze stanowić będą źródło niewyczerpanych uciech myśliwskich, z którego bezkarnie można czerpać bez ograniczeń. Tymczasem stało się, niestety, inaczej. Puszcze padły pod naporem niszczącej piły i siekiery, zwierz co pierwotniejszy i z tej racji mniej umiejący się dostosować do zmienionego otoczenia, wyparty ze swej dotychczasowej i wiekami nienaruszalności uświęconej kniei, począł w zastraszająco szybkiem tempie zanikać, aż zaginął zupełnie.

Co się stało — już się, niestety, nie odstanie. Przykre to doświadczenie, poczynione na przykładzie wielu już zupełnie nieistniejących gatunków najpiękniejszych przedstawicieli naszej rodzimej fauny, posłużyło Bogu dzięki do tej pory beztroskiemu myśliwemu jako bardzo wyraźne ostrzeżenie na przyszłość. Z początku nieśmiało, później coraz śmielej zaczęto podnosić odosobnione głosy ostrzegawcze, które dzisiaj przekształciły się już w zgodny chór już nie tylko myśliwych, lecz wszystkich lubowników i miłośników przyrody. Nigdy też głośniej nie rozlegały się hasła, nawołujące do ochrony przyrody, jak w dobie dzisiejszej. Czołowym punktem w programie działań niemal całego świata przyrodniczego jest obecnie akcja, mająca na celu uchronienie przed zagładą tych gatunków zwierzyny, których los zdaje się być przesądzony. Przyznać trzeba, że aczkolwiek pod wieloma względami po niewczasie, ludzkość w miarę sił i możności zabrała się szczerze do dzieła. Świadczy o tem zakładanie nieraz bardzo nawet rozległych parków natury, nawoływanie do ochrony po macoszemu traktowanej zwierzyny nieużytkowej, specjalnie płowych i lotnych drapieżników, aklimatyzowanie bobrów i najaktualniejsze obecnie zagadnienie uratowania i powtórnego rozmnożenia do niedawna świetnego stanu żubrów.

Z królewskim tym zwierzem los obszedł się istotnie po macoszemu. Ongiś, nawet jeszcze w czasach historycznych, zamieszkiwał żubr wielką część Europy, Azji i Ameryki Północnej. Wzrastająca ludność i zmniejszanie powierzchni lasów wyparły go na wschód w okolice mniej zaludnione. W Anglji wyginął już w XI wieku i prawdopodobnie w tym samym okresie także we Francji i Szwecji. Daleko dłużej utrzymał się na Pomorzu, gdzie aż do połowy XV wieku występował w stanie dzikim oraz w Prusach Wschodnich, w których gościł aż do drugiej połowy XVIII wieku. Już od początku XIX wieku pozostały w Europie jedynie dwa środowiska żubrów, z których jedno stanowiła, poza Kaukazem, w Polsce znajdująca się Puszcza Białowieska. W puszczy tej mogły żubry pędzić swobodny żywot, tem więcej, że jako prawdziwie królewska zwierzyna, cieszyły się one daleko idącym protektoratem królów polskich. Troska o zachowanie szczątków tej wspólnej rasy była tak daleko posunięta, że Zygmunt August ogłosił dekret, grożący karą śmierci tym, którzy odważyliby się ubić żubra bez specjalnego zezwolenia. Pomimo, że historja nie notuje ani jednego wyroku śmierci z tej racji, pozostawali mieszkańcy puszcz pod ciągłem wrażeniem surowego zakazu. Przyznać trzeba, że carowie rosyjscy w zakresie ochrony żubra sumiennie przestrzegali tradycji królów polskich.

Pomimo to ilość żubrów szybko malała, i tak było ich np. w roku 1857 — 1898 sztuk, a w roku 1914 tylko 727 sztuk. Na przyczynę zaniku składało się kilka różnych czynników, z których polowania oraz chwytanie żywcem dla różnych zwierzyńców nie były najważniejszemi. Najgroźniejsze skutki dla żubrów pociągnął za sobą brak odpowiedniej paszy oraz szerzące się epidemje. I jedno i drugie spowodowane było w znacznej mierze nadmierną hodowlą zwierzostanu, składającego się poza żubrami z łosi, jeleni, sarn, danieli i dzików, które to gatunki wprowadzono do Puszczy u schyłku ubiegłego stulecia. Brak odpowiedniej karmy spowodowany był pozatem także wyrębami lasu, które pociągnęły za sobą zanik swoistego dla żubrów typu flory przyziemnej.

Pomimo wszystko byłoby się może udało utrzymać żubra, gdyby nie fatalne skutki wojny światowej. Władze okupacyjne wydały wprawdzie po pierwszych ekscesach ze strony żołnierzy, którzy z ubiciem tego nawpół oswojonego zwierza nie mieli istotnie zbytnich trudności, surowy zakaz odstrzału żubrów, rozciągnięty nieraz nawet na bardzo wysoko postawione osobistości. Tem niemniej nie można jednak zaprzeczyć, że wojska okupacyjne wyrządziły daleko idące straty, powiększone jeszcze nadzwyczaj szkodliwą działalnością rosyjskich oddziałów partyzanckich i miejscowych kłusowników, którzy nie przebierali w środkach ubijania tej pięknej zwierzyny. Nic też dziwnego, że w roku 1917 ilość żubrów zmalała do 120. Najgorszy jednak okres rozpoczął się



PRUSZKOWSKI: ANIOŁOWIE U PIASTA

dla żubrów z chwilą opróżnienia puszczy przez wojska okupacyjne. Niedługi, bo zaledwie kilkumiesięczny okres bezkrólewia, aż do czasu zaprowadzenia władzy polskiej, pociągnął za sobę skutki wprost fatalne. Nie pomogły groźby ni prośby i ostatni żubr białowieski padł z ręki kłusownika.

Tragedję tego zwierza, zaliczanego do najwspanialszych przedstawicieli naszej fauny odczuł cały świat, najgłębiej może jednakże my, Polacy, którzy posiadaliśmy żubry na wolnej stopie najdłużej z pośród cywilizowanych narodów Europy.

Zrozumiano wcześnie, że wobec rozrzucenia szczątków żubra po zwierzyńcach różnych krajów Europy, nie mogą doprowadzić do skutku powtórnego rozmnożenia żubra choćby najusilniejsze zabiegi jednego narodu, wobec czego staje się nieodzowną akcja międzynarodowa. Zmarły niedawno Prof. Sztolcman rzucił myśl założenia międzynarodowej Ligi Ochrony Żubra na Międzynarodowym Kongresie Ochrony Przyrody, który odbył się w Paryżu w maju r. 1923. Projekt ten był aktualny, ponieważ w tym samym czasie, wyłonił się i w Niemczech analogiczny projekt, zrealizowany w sierpniu tegoż roku. Ze sprawozdania kongresu, który odbył się w Berlinie we wrześniu r. 1925 wynika, że Liga cieszy się wspaniałym rozwojem, już bowiem wówczas liczyła 2000 członków tak pojedyńczych jak i zrzeszeń.

Z okazji Międzynarodowego Kongresu Leśnego, który odbył się w Rzymie w r. 1926, wydał tenże Prof. Sztolcman ulotkę, z której wynika, że we wszystkich parkach Szwecji, Węgier, Uckermark — Prus, Meklenburgji, Holandji i Anglji, jak również w ogrodach zoologicznych w Sztokholmie, Piotrogrodzie, Budapeszcie, Poznaniu, Berlinie, Hamburgu, Anvers, Londynie i Kopenhadze liczono w dniu 1 stycznia 1925 w całości 66 żubrów, i to: 24 byki, z tych 5 niepłodne, 22 krowy, z których 3 niepłodne, 2 młode byczki i 5 jałówek, ulęgniętych w r. 1922, 7 ciołków i 6 cieląt ulęgniętych po 1 stycznia 1923. Z pomiędzy owych 66 żubrów należało najwięcej do Niemiec, które posiadały 22 sztuki, do Anglji należało 11, do Szwecji 10, do Polski 6 i t. d.

Niestety, niewiele pozytywnych wiadomości mamy o żubrze kaukazkim, którego ilość ustaliła specjalnie przez rząd sowiecki wydelegowana komisja na 25 — 30 sztuk. Jest to fakt nader ważny, gdyż do tej pory zmuszeni są hodowcy uciekać się w celu wydatniejszego rozmnożenia żubra do krzyżowania go z bizonem amerykańskim. Stopniowo wyeliminowując z mieszańców krew bizona, przez dalsze krzyżowanie krów mieszanych z żubrami czystej krwi, można z czasem na zasadzie reguły Mendla o dziedziczeniu otrzyma, jednostki o wszystkich właściwościach i cechach prawdziwych żubrów.

Z okazji zebrania Ligi we wrześniu r 1927 w Budapeszcie, stwierdzono po przeprowadzeniu dokładnej rejestracji i oddzieleniu żubrów czystej krwi od mieszańców z bizonem amerykańskim, iż poza żubrem kaukazkim posiada Europa 53 żubry czystej rasy.

Po dwuletniej przerwie odbyło się ponownie we wrześniu r. b. w Poznaniu V Międzynarodowy Kongres Ligi Ochrony Żubra. Stwierdzono, iż według obliczeń z dnia 31 grudnia 1928 znajduje się na całym świecie 59 żubrów, i to 27 byków, z których 5 nie nadaje się do hodowli oraz 32 krowy, z których do hodowli nadaje się 30

W ostatnim czasie nie ograniczono się do hodowli żubra w ogrodach zoologicznych, lecz postanowiono wypuścić je w większe lub mniejsze zagrodzenia leśne, starając się tem samem stworzyć warunki bytu, najwięcej zbliżone do naturalnych i tak wypuszczono w r. 1928 5 żubrów czystych i mieszanych do zagrodzenia w Springe. Ogrodzono tam przestrzeń o 26 morgach i poza tem inną, wielkości 300 mórg. Naturalnie przeprowadza się sztuczne karmienie, i to w ten sposób, by każda, nawet najsłabsza jednostka mogła się nasycić do woli. Pozatem ogrodzony teren posiada poddostatkiem trawy i różnych krzewów. Nie chcąc żubra pozbawiać ulubionych przez niego piaskowych kąpieli, postarano się o stworzenie i tego rodzaju dogodności.

O rozwoju stacji hodowlanej w Springe referował w Poznaniu dyrektor ogrodu zoologicznego w Berlinie Dr Lutz Heck. Dalej rozważano w daleko większym stopniu obchodzącą nas kwestję wypuszczenia żubrów do puszczy białowieskiej. W tym celu zakupiło Ministerstwo Rolnictwa 6 żubrów, z których 2 znajdują się już na miejscu, dwa następne niedługo zostaną przetransportowane, a pozostałe dwa jakiś czas jeszcze zostaną w ogrodzie zoologicznym w Warszawie. Pamiętnego wpuszczenia żubrów do 22 hektarowego ogrodzenia dokonano w dniu 18 września r. b. Fakt ten niewątpliwie napawać musi każdego miłośnika przyrody niekłamaną radością. W dziesięć lat po ubiciu ostatniego na wolnej stopie żyjącego żubra, ujrzała puszcza znowu tych, aczkolwiek nielicznych przedstawicieli, będących potomkami wolnych swych przodków i mających kontynuować wspaniałą a tak niedawno tragicznie zakończoną ich tradycję. Z drugiej strony jednakże trudno zamknąć oczy na wielorakie niebezpieczeństwa zewsząd grożące tym nielicznym żubrzym jednostkom, będących ośrodkiem tak wielkich pokładanych w nich nadziei. Jak z jednej strony istnienie w puszczy różnego rodzaju drapieżników niewątpliwie cieszy miłośników przyrody, tak z drugiej strony trudno zaprzeczyć, że mogą one przyczynić się do zagłady żubrów których straty nie dałoby się powetować.



Podajemy kilka fragmentów z polowań Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Ignacego Mościckiego. Pan Prezydent z członkami Rządu i Korpusu dyplomatycznego często poluje na terenach łowieckich w Spale, w puszczy białowieskiej, na Śląsku i t. d. W obecnej chwili Pan Prezydent wyjechał do Wisły (Śląsk), gdzie województwo Śląskie wybudowało Mu prześliczny zameczek na rezydencję.

Stosunkowo nietrudno zapobiec wtargnięciu do ogrodzenia wilków, ewentualnie niedźwiedzi, i t. p., jednakże trudno sobie wyobrazić w jaki sposób wyłączyć szkody ze strony rysiów, dla których tylko chyba okratowanie również i z góry stanowiłoby dostateczną zaporę. Czy o tym nader ważnym szczególe pamiętano i czy doceniano wogóle jego doniosłość, okaże przyszłość. Chwilowo ograniczmy się do szerszych życzeń, by dokonana impreza w całej pełni odniosła pożądany skutek i zachowała ginącego zwierza tak dla nas jak i dla przyszłych pokoleń, spragnionych widoku jednego z ostatnich przedstawicieli wspaniałej rodzimej fauny minionej doby.

Inż. Wiesław Szczerbiński.

TUR.

GINĄCA FAUNA DAWNEJ POLSKI.

Pisząc o żubrach napomknęliśmy kilkoma słowy o turach, jako gatunku pokrewnym. Geograficzne granice, w których się chował, są o wiele szersze od żubra i dlatego może więcej o nim zachowało się wspomnień w pamięci ludzkiej niż o żubrach. Żubry w 16-m wieku zamknięte w ciasnym obrębie życia, były już tylko okazami królewskich łowów, a mimo zachowania swego gatunku w czystości, może też dlatego rychlej od tura skazane zostały na wymarcie. Tur nie był tak zamknięty i strzeżony jak żubr, mimo to nie przechował się do naszych czasów, właśnie dzięki tej swobodzie, w jakiej się tułał po puszczach i lasach szerokich Rzeczypospolitej. W tej dzikiej tułaczce stykał się z oswojonym już gatunkiem bydła domowego, a skutkiem krzyżowania przez kilka wieków, tracił powoli własne wybitne cechy. Jeśli wolno domyślać się, to każdy, kto zetknął się z gatunkiem wołów tak zwanych „besarabskich“, łatwo mógł w nich dostrzec progeniturę już nieistniejącego w czystości rasowej tura. Silniejsza i większa budowa w stosunku do pewnej lekkości wołów ukraińskich, większy łeb kosmaty z grzywą rudych włosów, grubsze nogi zdają się przypominać budowę tura.

Poprzestając na szkicowem traktowaniu naszego tematu, musimy w opisie tura zadowolić się tylko temi pobieżnemi wzmiankami, jakie nam pozostawili wspomniani już pisarze włoscy. Gratini, biograf Commandoni'ego powiada, że niedaleko Królewca w zwierzyńcu Alberta Brandenburskiego, który już jako siedemdziesięcioletni starzec zrzucił suknię zakonną, sekularyzował się, przyjął wiarę luterską i ożenił się, widywał żubry i tury. Cielęta turze, wypędzane do osobnej zagrody, igrały ze sobą jak zwykłe cielęta domowego chowu. Same tury — według słyszanych zapewne opowiadań — łączą się wprawdzie ze zwykłemi krowami, ale potomstwo ich ginie jakoby przedwczesną śmiercią. Tury, co do budowy, są większe wprawdzie od żubrów, ale nie tak silne i w częstej walce wzajemnej nie dotrzymują placu żubrom. Starzy Polacy — jak pisze Griatani — bardzo sobie smakują w mięsie żubrzem i turzem, wystawiwszy je wprzódy na mróz. Próbował je i Włoch, ale, przyzwyczajonemu do sałatek i ślimaków nie bardzo smakowało, a różnicy smaku między żubrem, turem a zwykłem mięsem nie dostrzegł.

Nuncjusz papieski bawiący na dworze Zygmunta Augusta, bardzo krótko załatwia się z turami. Powiedziawszy kilka słów o ich walce z żubrami i zauważywszy, że z tej walki żubry zawsze wychodzą zwycięsko, chociaż są mniejsze od turów, dodaje, że pisać o nich nie będzie, ponieważ znajdują się w Czechach, Niemczech i innych krajach.

Jakkolwiek cudzoziemscy i nasi pisarze mało stosunkowo pisali o turach, była to odmiana żubra o wiele popularniejsza w całej Rzplitej niż żubr i geograficznie o wiele szersze zajmowała obszary od żubra. Gdy o żubrach mamy wiadomości, że się chowały w puszczach pruskich, litewskich i mazowieckich, tur, prawdopodobnie już w zaczątkach naszych dziejów, był, bardzo pospolitem zwierzęciem między Łabą a Dnieprem z jednej strony, a z drugiej od Bałtyku po San. Najwcześniejsze wzmianki o turze dadzą się połączyć z pierwotną kolonizacją na ziemiach uprawnych, zdobytych w ostępach leśnych, będących niegdyś osiedlem i żerowiskiem turów.

Najstarszy ślad osadnictwa—już historyczny—znajdujemy u Nestora, kronikarza Kijowskiego, który powiada, że Wielki książe Kijowski Włodzimierz, zdobyty przez dynastję Wareską Rurykowiczów, Turów (miasto i okrąg cały, t. zw. okrąg turowski) przeznaczył synowi swemu Świętopełkowi (988). Była to najdalsza placówka tego samego szczepu i plemienia Polan, zamieszkujących obszary między Łabą, Wisłą a Dnieprem. Z nazwą tura łączy się znana w Kijowie Turowa bóżnica, położona w dzielnicy zwanej Padół. Pod ową Turową bóżnicą, której, zarówno nazwa jak i położenie pozostało nierozwiązaną zagadką dla archeologów i historyków, zgromadził się był ów słynny wiec, jako opozycja przeciwko samowoli Izasława, który ostatecznie przyczynił się do ucieczki jego z Kijowa i powtórnego zdobycia miasta i Rusi przez wnuka Bolesława Chrobrego — Bolesława Śmiałego.

Tur w pojęciu ludowem był uosobieniem odwagi i siły. Piewca wyprawy księcia Igora na Po-

łowców, chcąc uczcić odwagę i śmiałość czynu księcia, nazywa go Buj-turem[1])

W różnych miejscowościach Polski, gdy już nazwa tura znikła z rzeczywistości, przechowała się jednak w nazwach osiedli, wsi i miast, w poezji ludowej, w różnych zwyczajach i zabawach, które tylko imiennie związane są z nazwą tura. Jakkolwiek i żubr pozostawił pamięć o sobie w nazwach osiedli, nazwiskach szlacheckich, a niewątpliwie i do herbów polskich przedostał się, nie był jednak tak popularny, jak tur.

Wspomnieliśmy już o tem, że nazwa Turowa wiąże się prawdopodobnie z nazwą tura, ale początek od niego biorą inne liczne osiedla, a zachowane dotychczas, chociaż o turze dawno już zapomniano. Dla przykładu przytoczymy kilka nazw: Tursko Wielkie i Małe w Województwie (dawnem) Sandomierskiem, Turobin m-ko w ziemi Chełmskiej, Turowla m-ko w dawnem Województwie Połockiem, Turza góra, herb Turzyma. Nazwiska szlacheckie, brzmieniem pokrewne turowi, także są liczne, już prawdopodobnie jako pochodne od osiedli. Do tej kategorji zaliczyć można nazwiska: Tur, Turski, Turowiecki, Turzeńscy i t. d., które z pewnością nie mają nic wspólnego ani z Turami, ani Turkami. Dotychczas w niedalekiej odległości od Lwowa niektóre uroczyska i lasy noszą nazwę Turycze, jak uroczysko we wsi Łozina, łączące się z bukowym lasem tejże nazwy w Rokitnie. Lasy te ciągną się wzgórzami aż do Żółkwi. Na nizinnej płaszczyźnie, na której rozbudowała się Żółkiew, leży także wspomniana wieś Turynka, jako nazwa o wiele starsza od Żółkwi.

Nie udało nam się znaleźć szczegółowych opisów polowania na tury. Prawdopodobnie łowiono je w zasadzkę — jak żubry, a może i polowano w sposób opisany przez nas. Łowienie w zasadzkę miało na celu niewątpliwie zdobycie tylko skóry, z której pasy używane były przy połogu, tak samo, jak żubrze, dla ułatwienia rozwiązania się i z tego powodu wysoko je ceniono. Prawdziwą jednak przyjemnością dla myśliwych było osobiste zaatakowanie i starcie się ze zwierzęciem tak niezwykłej siły jak tur. W ten sposób można było okazać osobistą odwagę i zręczność, gdyż walka z turem była nieraz walką o własne życie. Nie byle kto mógł się na taką walkę odważyć. Włodzimierz Monomach (1113 — 1125), jeden z książąt kijowskich w swoim testamencie (Pouczenije) dał nam pojęcie o tem, jak niebezpiecznemi bywały takie starcia się osobiste tych zapamiętałych myśliwych, którzy siły swoje i odwagę usiłowali zmierzyć z dzikością i siłą grubego zwierza. Pominąwszy moralne nauki dzieciom, które do naszego szkicu nie należą, Włodzimierz chadzał na łowy z ojcem swoim „na tury i innego zwierza". A nie były to łowy tak niewinne, jak na zajączka lub sarnę, bo wobec każdego tura lub niedźwiedzia, z którym wypadło się zmierzyć, trzeba było własną głowę nadstawić. „Tury — powiada — nosiły mnie z koniem na rogach, jeleń mię jeden nogami deptał, a drugi rogami bódł, dzik miecz mi z biodra oderwał". Trzeba więc było nielada osobistej odwagi i przytomności umysłu, aby z turem potykać się. Zauważyć musimy, że łowy te odbywały się w lasach i puszczach nad rzeką Rowem, to jest w okolicy dzisiejszego Baru, Łuki Barskiej, Mańkowiec, Serbinowiec, Meżyrowa i t. d.

Godzi się przy tej sposobności wspomnieć, że błędny rycerz krzyżacki Gilbert de Launoy, o którym już wspomnieliśmy, który przemierzył całą Polskę od Królewca po Tawań, zawadził o Łuck, Krzemieniec i Lwów, był zatem w pobliżu tych miejscowości, gdzie polował niegdyś Monomach na tury, ani słówkiem o turach nie wspomniał, chociaż skwapliwie zapisywał, gdzie i kto go obiadem uraczył, a z podziwieniem zanotował, że Jagiełło, przebywający na łowach w puszczy Ozimińskiej uraczył go obiadem z 60-ciu dań. Wprawdzie od czasów Monomacha do podróży de Launoy minęło lat 300, ale widzieliśmy z poprzednich wzmianek, że jeszcze w połowie 16-go wieku tur nie był rzadkością.

Poezja i obrzędy ludowe przeżyły tura. Szczegółowe rozpatrzenie tematu, jak się przedstawiał tur w poezji, obrzędach i legendach ludowych, może kiedyś zachęci kogoś do bliższych badań, co do nas musimy się ograniczyć do napomknięcia jedynie. Napomknąć wszakże należy, że o ile o żubrach pozostały tylko wzmianki piśmienne, o tyle tur związany jest nieodłącznie z życiem ludowem. Nasz pierwszy archeolog i zbieracz poezji ludowej, Zorjan Dołęga Chodakowski (Adam Czarnocki — jedyna monografja poświęcona mu a wydana przez 35 laty, dawno wyczerpana, — a nie pominął i tura. Doszukując się świadków starożytnego słowiańskiego świata w poezji, obrzędach ludowych i zwyczajnych, powiada w liście do jenerała Kropińskiego: „jednym z takich zwyczajów jest chodzenie z turem. W okolicy Małogoszczy jest zwyczaj, że chłopcy w zapusty chodzą z turem, czyli, jak mówią z turoniem. Przyprawiona broda miała naśladować tura Według Chodakowskiego, za jego czasów jeszcze na Ukrainie chadzali chłopcy „z turem" na kolendę. W obrzędach swadziebnych, w pieśniach weselnych pamięć o turach przechowała się do niedawna.

W domowem życiu, a raczej w gospodarstwie ludu wiejskiego, tur był szkodnikiem. W Gdowie Chodakowski zapisał taką piosenkę:

Turaj-że turaj turasku
Bez tą góreczkę do lasku,

[1]) bujny, śmiały, zuchwały jak tur.

Turaj-że turaj, mój turze
Zjadłeś mi siana dwie furze.

— — — — — — — —
— — — — — — — —

Bo jak mi będziesz turować,
Nie będę ja cię zimować.



Zbiory myśliwskie Księcia Leona Sapiehy w pawilonie łowieckim na P. W. K.

W Nowem Mieście Korczynie śpiewano także kolendę o turze, — pomijamy początek.

Wyszła sobie na ganek (krasna pani)
I wyjrzała w szczere pole
— — — — — — — —
I zobaczyła zwierza tura.

Zwierza tura, co złote różki ma — zwołała służbę, kazała siodłać konie i „gonić zwierza tura". Zakończenie zwyczajne:

Jejmości piosneczkę,
A nam kolendeczkę.

Nie będziemy wchodzić w analizę tych piosenek, które wskazują jak głęboko wchodził tur w życie ludności w dawnych granicach Rzplitej. Chodakowski, szukając nieraz wyjaśnień i porównań w mitologji, skłonny był w „*złotych* rogach tura" widzieć symbol młodego księżyca, może młodej siły, chociaż sierp księżyca na nowiu był *srebrnym.*

Zginął tur z rzeczywistości, ale żyje w poezji ludowej.

Fr. Rawita-Gawroński.

BIAŁY ORZEŁ w AUSTRALJI.

Otrzymaliśmy sympatyczną korespondencję z dalekiej Australji, którą zamieszczamy w całości.

Miasto Sydney w dalekiej Australji zbudziło się w potokach gorących promieni słonecznych. Zakotłowało się w metropolji tętnem życia codziennego. Wszędzie szum, zgiełk, wrzawa. W budynkach urzędów pocztowych i we wspaniałych gmachach bankowych duże kalendarze wykazują datę 18-go października. Data nikomu nic nie mówiąca, służąca atoli do zwykłych codziennych tranzakcji i zawczasu skazana na wygnanie w szare przestworza zapomnień.

Biedacy! Nie wiedzieli, że nastał wielki dzień Dziesięciolecia zwycięskiego odparcia najazdu Rosji Sowieckiej. Zapatrzeni w swe maluczkie interesy i sprawy, pobudzane ubóstwianiem swego bożka— Funta Angielskiego, nie wyczuli konieczności obdarzenia choć wspomnieniem Tą, której zawdzięczać muszą swój ustrój państwowy, swój spokój i dobrobyt.

Od samego rana opanował mię duch uroczysty i myślą się rwałem ku Polsce, ku miastom, by być skromnym świadkiem tego hołdu, czci i wdzięczności, składanym Temu, pod wodzą którego Polska znów stała się przedmurzem cywilizacji, chrześcijaństwa i kultury; by załzawionem okiem dostrzec chociażby szary mundur żołnierza, który od kolebki miał na sobie wzrok Polski w kajdanach, a który dziś wprowadził Ją w grono Narodów jako Majestat Wielkości i Potęgi.

Rwałem się myślą ku Warszawie. Byłbym kontent ze skromnego kącika gdzieś na rogu ulicy Piwnej, aby się przyglądać dzisiejszej uroczystości. Wiem, że musiałbym panować nad sobą, aby powstrzymać silne wzruszenie. Czyżbym mógł?

Chciałbym też w dniu tak uroczystym zwiedzić i Wilno, którego ulice niegdyś i domy śniegiem pokryte, smutne i szpecące, gnieździły w so-

bie „sotnie" obcych, złowrogo patrzących, podejrzliwych cieni, które nawet w niewinnej twarzyczce każdego dziecka starały się dopatrzeć spiskowca, a pod odzieżą jego — ukryty podręcznik; gdzie nawet dziecięce umysły mężniały i odczuwały tę zgrozę, którą oddychały tłumy, zalegające place przy odsłonięciu pomników Murawjewom i Katarzynom, nadając ceremonjom raczej aspekt pogrzebowy. A dziś?

Dzisiaj na placu Katedralnym, gdzie ongiś stała Katarzyna, czelnie patrząc na swój łup zdradziecki i czoło dzierżąc wysoko na cierpienia Narodu, dziś aż się roi od Wojsk Polskich i barw narodowych.

Główne podwoje Katedry chyba są na oścież otwarte, a tam tysiące głów, woń kadzideł; po przez dym dziękczynnie jarzących się świec i lampek promienieje ołtarz, a przy nim trjumfalny tron biskupów, tron zesłańców, męczenników, Zwierowiczów i Ropp'ów. Grom organów wraz z orkiestrą wstrząsają mury świątyni, szyby pękają, wznosi się ku niebu wraz z hukiem i grzmotem dział z nad Wilji lub Góry Zamkowej, wspaniały, dziękczynny hymn: *Te Deum laudamus*. Hymn ten był kiedyś modlitwą — a dziś to tytaniczny szloch radości, dziękczynienia, wzbierający pierś i rwący krtań od wstrząśnień... W Sydney słońce dochodzi zenitu. Gorąco. Wdali szmer miasta... O południu wpada do mnie zdyszany przyjaciel, p. Olczak, jedyny inwalida z wojny bolszewickiej, przebywający w Australji. Dziś nad gmachem konsulatu powiewa Biały Orzeł! Idźmy złożyć Mu hołd!

Tramwajem dojeżdżamy do śródmieścia i wpadamy do budynku. Wznosimy się windą na dziesiąte piętro i jesteśmy na dachu. Tam, na pogodnem tle południowego nieba, powiewa Chorągiew. Ze wzruszeniem chylą się kapelusze na widok Godła Państwowego; w myśli brzmi hymn narodowy; stoimy w skupieniu. Wschodni wiatr nie przestaje igrać i raz poraz wyrównywa fałdy, okazując Orła światu całemu, a w nas wzbudzając radość, zachwyt i szacunek. Nie masz wspanialszego Godła na świecie!

Na dole zgiełk i tętno życia metropolji, tutaj zaś panuje atmosfera spokojna, poważna. Wzrok nasz upaja się widokiem Orła Białego i temi tak drogiemi barwami narodowemi, wznoszącemi się wysoko aż w tej dalekiej krainie.

Mój młody przyjaciel z dziecinnym wprost zapałem, z iskrzącem okiem wspomina Radzymin, Serock, Pułtusk, boje Dziesiątej Dywizji i nareszcie postrzał fatalny, który, nie zważając na jego zapał młodzieńczy, kładzie kres dalszemu udziałowi w walkach. Szczęśliwy on, bo był, widział i walczył! Mówimy o Polsce i Jej Wodzach. O tem, co było i co ma być. Ślubujemy wierność Ojczyźnie i stawienie się do apelu w chwili niebezpieczeństwa. Nie mogąc się opanować widocznemu wzruszeniu, przerywamy temat i schodzimy na dół.

Na ulicy, wokoło nas, mowa angielska, obca, obojętna. Polak czuje się maluczkim, wygnańcem. Gdyby to piękne hasło: „Frontem do Morza" uzupełnić i wykonać hasłem: „Twarzą na Świat". Krokiem mocnym ku Kolonjom, a wygnańców i tułaczy przemienić z poddanych na obywateli..

W oknach dużego gmachu bankowego raz jeszcze widzimy w refleksji, jak powiewa Godło Narodowe wysoko ponad Sydney, a serce się raduje i dumą pierś napełnia, że opieka Ojczyzny sięga nawet dalekiej Australji.

J. H. R.

Sydney, 18 października, 1930 r.



Eksponaty Wołyńskiego Tow. Łowieckiego na P. W. K.

POLONJA ZAGRANICZNA.

STANY ZJEDNOCZONE A. P.

STUDENCI POLSCY W NEW-YORKU.

Od 10 lat istnieje w Nowym Jorku organizacja studentów polskich pod nazwą „Polskie Koło akademickie w Stanach Zjedn.“, łącząc w swoich szeregach studentów. odbywających na tutejszych uniwersytetach studja praktyczne i teoretyczne.

Obecna liczba członków wynosi 35. Liczba członków w chwili założenia Koła wynosiła 15, jak widać z tego zestawienia stale się rozwija.

Do głównych celów Koła należy pomoc moralna i materjalna dla członków, reprezentowanie studenta polskiego w społeczeństwie amerykańskiem i informowanie studentów polskich w Polsce o warunkach pracy na tutejszych uniwersytetach.

Oprócz perjodycznych zebrań, odbywa się coroczne bazar w pokojach studenckiego domu międzynarodowego, który ma za cel propagandę towarów polskiego pochodzenia. Dalej odbywają się herbatki z wykładami i występami artystycznemi, w czasie karnawału bal reprezentacyjny, wreszcie polska noc w międzynarodowym domu.

Organizacja utrzymuje żywy kontakt z polskiemi zrzeszeniami, jak „Koło polskie“ i „Manchester Society“,

Siedziba Koła jest International House. 500 Riverside Orive, New York City.

Zarząd Koła tworzą: Jan Cender — prezes, Adolf Bagnowski — wiceprezes, Wanda Górzyńska — sekretarka, Jerzy Sałatko — skarbnik.

ŻYD POLSKI — BOHATEREM AMERYKAŃSKIM.

Nakładem „Cosmopolitain Book Corporation“ ukazała się obszerna książka Charles Edwarda Russel'a o Żydzie polskim, Chaimie Salomonie, który odegrał chlubną i wybitną rolę w walkach o niepodległość Stanów Zjednoczonych.

FRANCJA.

ZGON NAJSTARSZEGO WYCHODŹCY POLSKIEGO.

Dn. 5 stycznia r. b. zmarł w Nancy najstarszy obywatel Lotaryngji. polak z pochodzenia p. Józef Zaleski. Zmarły liczył 105 lat.

POLACY LAUREATAMI AKADEMJI FRANCUSKIEJ.

Francuska Akademja Medyczna uchwaliła nagrodę im. Pannopirta, wyznaczoną za najcenniejsze prace naukowe z zakresu badań nad gruźlicą, przyznać tego roku lekarzom polskim dr. Januszowi Zeylandowi i jego małżonce dr. Eugenji Piaseckiej-Zeylandowej, asystentom Uniwersytetu Poznańskiego. Nagroda, wynosząca 4.000 franków, przyznana została za prace dr. Zeylandów, dotyczące szczepionek Calmera (BCG), drukowane w rocznikach paryskiego Instytutu Pasteurowskiego.

MIASTO VERDUN WRĘCZY SWÓJ HERB 44 PUŁKOWI POLSKIEJ PIECHOTY.

Dnia 28 kwietnia podczas święta 44 pułku piechoty polskiej, delegaci bohaterskiego miasta Verdun wręczą pułkowi odznakę honorową, przedstawiającą herb Verdunu.

Obecny 44 pułk, a były 2 pułk strzelców polskich we Francji walczył pod Verdun'em, za co otrzymał 20 lutego 1918 roku z rąk przedstawicieli miasta w obecności Prezydenta Poincare, piękny sztandar.

Obecnie miasto Verdun chcąc uczcić swego chrześniaka, jakim jest 44 pułk piechoty i dać nowy dowód sympatji dla armji polskiej, wręczy pułkowi swój herb.

NOWY ROK W VALEROY.

W wychodzącym w Lille dzienniku polskim „Narodowiec“ czytamy.

Z pośród wielu kolonji we Wsch. Francji, które w Nowy Rok urządzały u siebie uroczystości gwiazdkowe na szczególne wyróżnienie zasługuje, polska kolonja w Valeroy. Uroczystość zorganizował i przeprowadził miejscowy nauczyciel, p. Antoni Dymała, który tak jak inni pracuje w kopalni, ale poza tem parę godzin dziennie uczy dzieci polskie języka ojczystego. Dużo mówi się o szkolnictwie i pracy nauczycielskiej, ale naprawdę ta praca często jest bardzo ofiarna i jeżeli weźmiemy za przykład taką pracę, gdzie górnik polski poświęca czas po pracy, na naukę dzieci swych rodaków, a w czasie świąt służy kolonji, t. j. pracuje bez odpoczynku, to naprawdę, pracę tę nazwać trzeba ofiarną i poświęcenia pełną. Nie dużo mamy takich ofiarnych pracowników na wychodźtwie, ale dla nich ma zawsze wychodźtwo słowa pełne uznania.

Valeroy, nieduża to kolonja, liczy nie więcej jak 200 mieszkańców polskich, kopalnia rudy daje im utrzymanie wzamian za ciężką pracę. Życie tu płynie monotonnie, trybem zwykłych trosk i kłopotów, to też ogólne zainteresowanie wzbudziło, zapowiedziane przedstawienie Noworoczne przez p. Dymałę. Sala kopalniana uzyskana na ten dzień była zapełniona, przybył też Dyrektor kopalni z rodziną, chcąc zobaczyć zwyczaje polskie. Otworzył uroczystość p. Dymała, witając zgromadzoną kolonję i gości w osobach zaproszonych na uroczystość p. Mośka nauczyciela i znanego działacza z Homecourtu, oraz przedstawiciela „Narodowca“. Po powitaniu gości przez p. Dymałę, wzniosłe i pełne głębokiej treści przemówienie wygłosił p. Mosiek, rzęsiście oklaskiwany przez zebranych, przemawiał też przedstawiciel „Narodowca“. Nastąpiło zapowiedziane przedstawienie „Jasełek“. Przedstawienie to, w którem brało udział kilkanaście osób dorosłych, oraz znaczna gromada dzieci, wypadło bardzo dobrze, czego świadectwem były oklaski, nie szczędzone przez widownie. Koroną wieczoru Noworocznego były wystawione na koniec dwa żywe obrazy, przedstawiające Polskę wyswobodzoną z kajdan niewoli.

NIEMCY.

SZKOŁY POLSKIE W NIEMCZECH.

W związku z alarmami niemieckiemi w sprawie sytuacji mniejszości w Polsce, przytaczamy poniżej ciekawą statystykę szkół dla mniejszości w obu krajach.

Jak wiadomo, mniejszość polska w Niemczech przewyższa miljon, niemiecka zaś w Polsce nie dochodzi 800.000. Polacy w Niemczech posiadają 29 szkół ludowych, utrzymywanych przez Towarzystwo Szkolne, oraz 16 przedszkoli, natomiast ani jednej szkoły średniej.

Niemcy w Polsce posiadają 658 szkół ludowych, utrzymywanych przez rząd polski, 21 szkół prywatnych, przez Schulverein, oraz 9 państwowych szkół utrakwi-

stycznych. Ponadto Niemcy posiadają w Polsce 7 gimnazjów państwowych, 3 gimnazja komunalne, oraz 31 prywatnych szkół średnich. Ogółem więc mają Niemcy w Polsce 688 szkół ludowych oraz 41 szkół średnich.

DANJA.

JAK POLACY W DANJI UCZCILI 100 ROCZNICĘ POWSTANIA LISTOPADOWEGO?

Związek Robotników Polskich w Danji postanowił uroczystym obchodem uczcić 100-ną Rocznicę Powstania Listopadowego i 10-tą Rocznicę odparcia najazdu Rosji Sowieckiej.

W tym celu zawiązał się pod protektoratem pana ministra Zygmunta Michałowskiego, posła Rzplt. Polskiej w Kopenhadze, Komitet, który zajął się opracowaniem programu tej uroczystości.

Pozatem Komitet wyjednał u ks. Kardynała Prymasa Polski Hlonda wydelegowanie na ten dzień do Kopenhagi księdza z Polski, któryby celebrował kościelną część tych uroczystości.

Dodać należy, że do wspomnianych uroczystości przybyła jeszcze jedna — poświęcenie sztandaru Zw. Rob. Pol. w Kopenhadze.

Obchód wspomniany odbył się w dniu 16 listopada Na ten dzień przybyły delegacje ze sztandarami od wszystkich Związków Polskich z całej Danji, a więc z Nakskow, Nestwed, Nykjobing, Nivaa, Maribo, Odense, Haderslew, Ringstra i t. d., a wraz z niemi przybyli b. licznie Polacy ze wszystkich, nawet najdalszych zakątków Danji.

A jak szczery był udział w tem święcie Narodowem naszych rodaków, niech świadczy fakt, że niejedni z nich, jak np. z Iaksow, oddalonego o 200 klm. od Kopenhagi, przybyli już w przeddzień wieczorem specjalnie wynajętemi autobusami, a z innych bardziej odległych, nie mogąc w sobotę, wyjeżdżali w niedzielę o godz. 4-ej rano, wracając znowu przez noc całą, aby stanąć o godz. 4-ej rano do pracy.

Ogólna liczba uczestników przekraczała 600 osób

LITWA.

POLACY W UNIWERSYTECIE KOWIEŃSKIM.

W uniwersytecie kowieńskim odbyły się wybory do ogólnostudenckiej reprezentacji, przyczem lista polska uzyskała 148 głosów i 2 mandaty.

W latach poprzednich Polacy mieli: w r. 1927 — 113 głosów i 2 mandaty oraz w 1926 — 136 głosów i 3 mandaty, w r. 1929 zaś udziału w wyborach nie brali

ŁOTWA.

NOWY GMACH KONSULATU POLSKIEGO.

W Dynaburgu odbyło się w obecności przedstawiciela działu konsularnego M. S. Z. Staniewicza oraz konsula Babińskiego poświęcenie nowej siedziby konsulatu polskiego.

W przyjęciu wzięli udział ponadto posłowie frakcj polskiej, pp.: Wilpiszewski i Wierzbicki, przedstawiciele władz cywilnych i wojskowych w osobach starosty Silana, szefa sztabu dywizji płk. Daukszy, burmistrza m. Wołonta oraz przedstawicieli miejscowej kolonji polskiej.

WIADOMOŚCI Z KRAJU.

Nowa radjostacja warszawska będzie największą na świecie.

Pod Raszynem koło Warszawy wrą prace montażowe przy budowie nowej radjostacji koncertowej.

Jest to prawdziwy olbrzym.

Radjostacja warszawska sprawnością swą będzie przewyższała największe stacje świata.

Maszty antenowe mają 200 mtr. wysokości, budząc podziw precyzyjnością wykonania.

Konstrukcja masztów wykonana jest z żelaza wyłącznie krajowego przez firmę H. Cegielski Sp. Akc. w Poznaniu. Projekt tej konstrukcji spotkał się wielkiem uznaniem w Londynie, gdzie zaproponowano firmie Cegielski udział w międzynarodowych przetargach na wieże radjowe.

Oryginalność konstrukcji masztów polega na jednakowym przekroju, odpowiadającym kwadratowi o boku 2.90 mtr. Ściany masztów są ażurowe z prętów stalowych.

Najciekawszym szczegółem jest podstawa takiego masztu olbrzyma.

Maszt przy podstawie przechodzi w formę ostrosłupa odwróconego, którego wierzchołek zakończony jest kulą stalową.

Na tej kuli wielkości zaledwie pięści dorosłego człowieka spoczywa cały ten olbrzym.

Kula ta ulokowana jest na izolatorze porcelanowym, składającym się z kilku baryłek porcelanowych, wielkości każda garnka 3 litrowego, poukładanych jedna na drugiej.

Na wierzchołek masztu prowadzi wewnątrz wbudowana okratowana drabina.

Wejście dla człowieka zupełnie zdrowego trwa 40 — 50 minut.

Nowa radjostacja Warszawska jest już na ukończeniu i niebawem rozpocznie swą działalność.

Wielki sztuczny tor lodowy w Katowicach.

Polska sportowa święciła dn. 7 XII. doniosłą uroczystość: w Katowicach został otworzony pierwszy w naszym kraju sztuczny tor lodowy na powietrzu.

O znaczeniu tej inwestycji świadczy choćby fakt, że w całej Europie dotychczas istnieje torów takich zaledwie pięć i że kraj tak niezwykle usportowiony i tyle łożący funduszów na wycho-

wanie fizyczne, jak Niemcy, posiada jedno jedyne i to zamknięte sztuczne lodowisko w Berlinie.

Dzieło katowickie powstało wskutek prywatnej inicjatywy i wybudowane za prywatne pieniądze.

Łyżwiarze i hokeiści polscy nie potrzebują obawiać się ciepła i deszczu, nie potrzebują z drżeniem patrzeć na termometr. Niezawodne maszyny zamrażające, które wytwarzają temperaturę — 12 stopni Celsjusza, dadzą sobie radę z każdą pogodą i dostarczą doskonałego toru lodowego, a choćby od października do marca, nawet kwietnia.

Lodowisko, oraz połączony z niem wielki gmach, w którym mieszczą się sale restauracyjne, obszerne szatnie, natryski i t. d., wreszcie piękne trybuny, wzniesione zostały w iście amerykańskiem tempie, w ciągu 4-ch zaledwie miesięcy.

Mimo to nie braknie tam niczego, zarówno dla zawodników jak i dla widzów, którzy mogą oglądać zawsze tak samo dobrze w porze dziennej, jak i przy świetle 23-ch ogromnych lamp łukowych o sile 30.000 świec.

Rozmach organizatorów lodowiska katowickiego nie kończy się jednak na Górnym Śląsku, bo oto już dziś opracowuje się projekt szczegółowy podobnego lodowiska w Warszawie, na Saskiej Kępie.

Związki hokejowy i łyżwiarski, które sprawę ujęły w swe ręce obiecują sztuczną ślizgawkę w stolicy już za rok, w listopadzie b. r.

Centralny dworzec autobusowy w Warszawie.

Związek właścicieli autobusów przystąpił do opracowywania planów głównego dworca autobusowego, który stanie w Warszawie przy zbiegu ulic Kłopot i Szymanowskiej, w sąsiedztwie obecnego placu Broni.

Nowy dworzec będzie podzielony na dwie części: osobową i towarową.

Na dworzec towarowy będą zajeżdżały samochody ciężarowe, przewożące towary między Warszawą a prowincją. Będzie on zaopatrzony w odpowiednie składy towarowe, dźwigi i t p. urządzenia.

Dworzec osobowy, prócz poczekalni, kas i pomieszczeń dla personelu, będzie mieścił hotel dla użytku podróżnych.

Koszt budowy tego dworca obliczony jest na półtora miljona złotych.

Budowa dworca rozpocznie się z wiosną.

Pożyczka amerykańska dla fabryki łódzkiej.

Znane łódzkie zakłady przemysłowe S. A. L. Geyer uzyskały pożyczkę amerykańską w wysokości 2 miljonów dolarów.

Świadczy to, iż kapitał amerykański żywi zaufanie dla naszego życia gospodarczego i zdolności rozwojowej przemysłu łódzkiego.

Miljardowa pożyczka francuska dla kolei polskich.

Układy w sprawie pożyczki francuskiej na ukończenie linji kolejowej Śląsk — Gdynia wchodzą w okres rozstrzygający.

Dnia 13 b. m. przybył do Warszawy delegat francuskiej grupy finansowej, która wraz z przedstawicielami grupy francuskiej słynnej firmy Schneider-Creuzot prowadzi rokowania z rządem polskim.

Delegatem tym jest jeden z dyrektorów Banque de Pays du Nord.

Pożyczka wyniesie miljard franków francuskich, co odpowiada sumie około 350 miljonów złotych.

Suma ta nietylko wystarczy na wykończenie brakującego odcinka Magistrali, lecz zwróci jeszcze kolejom włożone już w budowę 130 miljonów i zostawi sporą nadwyżkę na ogólne inwestycje kolejowe.

Znaczenie gospodarcze i polityczne tej linji, łączącej najkrótszą drogą bogactwa przemysłowe Śląska z morzem, południe z północą, jest olbrzymie. Kolej ta ma przed sobą wspaniałą przyszłość.

Jeśli polskie koleje — jedyne w Europie — przynoszą jaki taki zysk (3 proc. rocznie), to magistrala węglowa będzie się procentowała znacznie lepiej. Już dziś — obsługuje ona 9 par pociągów węglowych i jedną osobowych.

Po całkowitem wykończeniu przelotność jej powiększy się do 24 pociągów, a po zbudowaniu drugiego toru do 75 pociągów na dobę. Prócz tego handlowego znaczenia linja stwarza najkrótszą komunikację lądową dla Czechosłowacji, Austrji i Rumunji z zachodnią i północną Europą oraz z portami morza Bałtyckiego.

Obie strony zgodziły się, że w razie pomyślnego wyniku rokowań, budowa kolei będzie prowadzona w tempie jak najśpieszniejszem, tak aby oba tory linji były gotowe do końca przyszłego roku. Zakup taboru, lokomotyw i wagonów dokonany będzie wyłącznie w Polsce, podobnie jak wyłącznie polskie siły użyte będą przy budowie i eksploatacji linji.

Wyłączność portów polskich dla wychodźtwa.

Ukazało się doniosłe rozporządzenie Prezydenta Rzplitej o zmianie niektórych postanowień ustawy z dnia 14 grudnia 1925 r. o wyłączności portów polskich dla wychodźtwa. Rozporządzenie P. Prezydenta zastępuje art. 2 wymienionej ustawy, następującemi postanowieniami:

Koncesje na przewóz emigrantów polskich, do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, lub do Kanady będą wydawane tylko tym przedsiębiorstwom, które zobowiążą się do bezpośredniego przewozu emigrantów z portu polskiego do portu amerykańskiego. Koncesje udzielone dotychczas przedsiębiorstwom żeglugi, mogą być przedłużone tylko z zachowaniem postanowień niniejszego artykułu. Przedsiębiorstwa, które nie uzyskają przedłużenia koncesji, zlikwidują swoje czynności w Polsce stosownie do warunków koncesji dotychczas posiadanych.

Powyższe zarządzenie posiada pierwszorzędne znaczenie dla rozwoju naszych portów. Konieczność utrzymywania bezpośredniej komunikacji morskiej między portami polskiemi a amerykańskiemi i kanadyjskiemi dla przewozu emigrantów polskich lub też perspektywa nieuchronnej likwidacji działalności w Polsce linij obcych, posiadających koncesje, — będzie znacznem poparciem ruchu emigracyjnego przez Gdańsk i Gdynię. Obecnie zdarza się jeszcze wiele wypadków, że emigranci nasi, mimo, iż Polska posiada własną dużą linję łączącą Gdynię i Gdańsk z portami amerykańskiemi, korzystają z usług portów zagranicznych. Rozporządzenie P. Prezydenta położy kres tym niepożądanym zjawiskom i wzmocni sytuację naszych portów w dziedzinie przewozu emigrantów.

Wzrost eksportu węgla przez porty polskie.

W grudniu 1930 r. przeładowano na okręty w Gdyni 279.316 ton polskiego węgla eksportowego, a w Gdańsku 546.476 ton, razem więc 825.792 tony.

W porównaniu z grudniem 1929 r., w którym ogólny przeładunek wyniósł 673.889 ton, eksport zwiększył się o 151.903 tony, co stanowi 22,5 proc.

Niezły połów na polskim Bałtyku.

Połowy na wybrzeżu polskiem w grudniu przyniosły ogółem 324.000 klg. ryb.

Pierwsze miejsce zajmują szproty 239.000 klg., dorsze 31.000, śledzie 24.000, łososi złowiono zaledwie 6.500 klg. Kilkanaście tysięcy klg. przypada na inne gatunki.

Rzeźnia drobiu w Gdyni.

W porcie Gdyńskim wykańcza się obecnie budowę rzeźni dla drobiu, przeznaczonego na wywóz. Rzeźnia jest własnością spółki, której zakres działania polega w pierwszym rzędzie na skupie i uboju gęsi, kur, kaczek i indyków oraz na wywozie bitego drobiu do Anglji i Belgji.

Spółka rozpocznie swą działalność w najbliższych dniach.

Utworzenie spółki i jej działalność przyczyni się niewątpliwie do zwiększenia eksportu drobiu polskiego, a przedewszystkiem pozwoli ominąć pośrednictwo Niemców, którzy dotychczas w eksporcie drobiu z Polski zajmowali decydujące stanowisko.

Budowa wielkiego magazynu w Gdyni.

W Gdyni została zadecydowana budowa magazynu drobnicowego Nr. 6 o powierzchni składowej około 12.000 m. kw. Będzie to największy magazyn w Gdyni.

Gdynia zdobywa nowe ładunki.

Prowadzone od pewnego czasu rokowania chłodni portowej w Gdyni z importerami mrożonych śledzi norweskich, zakończyły się pomyślnie.

W pierwszych dniach stycznia r. b. nadejdzie do Gdyni poważna partja tego ładunku w ilości 6.000 skrzyń.

Jest to nowy zupełnie ładunek dla Gdyni. Będzie on zapewne stale figurował w obrocie towarowym portu Gdyńskiego.

Wywóz cukru zagranicę.

Według ostatnich obliczeń, nasz przemysł cukrowniczy wywiózł zagranicę w okresie r. 1929/30— 400.000 ton cukru, wartości sprzedażnej 135 milj. złotych, melasy — 69.000 ton, wartości 5,8 milj. zł. i wysłodków suszonych — 77.000 ton, wartości 10 milj. zł.

Niski stosunkowo wpływ tłomaczy się bardzo znacznym spadkiem cen na rynkach zagranicznych cen tego rodzaju towarów.

Kredyty dla cukrowni poznańskich.

W tych dniach została sfinalizowana w Paryżu pożyczka dla cukrowni zrzeszonych w Związku zachodnio-polskiego przemysłu cukrowniczego w wysokości 60 miljonów franków francuskich na dogodnych warunkach dla naszego cukrownictwa.

Starania o rozwój eksportu mączki ziemniaczanej.

Polska zajmuje drugie po Holandji miejsce w dostawie na rynki światowe mączki kartoflanej.

Konkurencja ta jest bardzo trudna, wobec bardzo niskich cen, będących rezultatem doskonałej organizacji holenderskiej.

Chcąc dorównać organizacyjnie Holandji, rolnicy ziem zachodniej Polski przystąpili do zorganizowania Rolniczej Spółdzielni Ziemniaczanej, która zawarła umowę z największemi zakładami przemysłu ziemniaczanego Wielkopolski.

Spółdzielnia zakontraktowała na bieżącą kampanję około 2 miljonów kwintali ziemniaków.

Nowa papiernia w Częstochowie.

Istniejąca od lat 70 „Częstochowska fabryka papieru“ wybudowała i uruchomiła obecnie nową fabrykę papieru, urządzoną według najnowszych zasad technicznych.

Produkcja fabryki obliczona jest na 4 do 5 wagonów dziennie. Koszty budowy wynosiły 20 miljonów złotych. Papiernia produkować będzie papier gazetowy, pakowy i inne gatunki.

Nowa kolej elektryczna na Górnym Śląsku.

Śląsko-dąbrowskie kolejowe Towarzystwo zamierza w najbliższym czasie przystąpić do realizacji planu budowy linji tramwajowej Czeladź — Siemianowice, łączącej oba zagłębia węglowe, Śląskie i Dąbrowskie.

Budowę rozpocznie się prawdopodobnie z wiosną 1931 r.

Nowe pomniki.

Dnia 14 grudnia ub. r. odsłonięto w Łodzi pomnik Tadeusza Kościuszki, dzieło artysty rzeźbiarza p. Lubelskiego. Również w Poznaniu dn. 27 grudnia odsłonięty został pomnik Kościuszki, dłuta p. Z. Trzcińskiej-Kamińskiej

Wreszcie donosimy, że Dział architektury pracuje obecnie nad przygotowaniem warunków konkursu na nowy pomnik Wdzięczności dla St. Zjednoczonych Ameryki Półn., który zastąpić ma niefortunny monument, jaki stał do niedawna w ogródku Hoovera.

RÓŻNE.

Rozwój ochotniczych straży pożarnych w województwie warszawskiem.

Do związku straży ochotniczych na terenie województwa warszawskiego, należy 1058 straży, liczących ogółem 30.000 strażaków ochotników, znamieniem organizacji jest duch obywatelski, który ożywia wszystkich. Ochotnicy, to pracownicy bezinteresowni, którzy zawód swój traktują, jako służbę publiczną, nie szczędzą wysiłków, czasu a nawet i pieniędzy. Bo finansowe warunki pracy są trudne. Łączna suma subwencyj od powszechnego zakładu ubezpieczeń od ognia, oraz samorządu, czyli jedyne budżetowe pozycje na utrzymanie straży — wynoszą dla całego województwa warszawskiego tylko — 800.000 złotych.

Drogą do zdobycia funduszów muszą być tedy imprezy, święta, zabawy, popisy, koncerty. W ub. roku, dzięki tym imprezom, udało się zebrać strażom ochotniczym na terenie województwa drugie 800.000 złotych.

W tych warunkach postępy są ogromne, w kierunku motoryzacji straży. Na terenie województwa znajdują się już 32 samochody-pogotowia, 37 motopomp, cysterny na podwoziach samochodowych.

Są straże ochotnicze, które w ciągu trzech minut po sygnale, są już w pogotowiu i wyruszają do pożaru. Jest to rekord nielada, gdy się weźmie pod uwagę, że nie są to zawodowi strażacy, pełniący dyżur w koszarach, lecz ludzie zajęci swemi sprawami, rozproszeni po całym terenie.

W wielu miejscowościach straże ochotnicze województwa warszawskiego są poza tem ośrodkami życia kulturalno-oświatowego; wiele straży prowadzi ćwiczenia obrony przeciwgazowej, przysposobienia wojskowego, a teraz powstają także dzielne drużyny kobiece, przeznaczone do akcji samarytańskiej i pomocniczej.

Na terenie warszawskiego województwa jest 8 straży ogniowych, złożonych z ochotniczek-kobiet.

Jakie zadania mieć będzie policja powietrzna w Polsce?

Jak już donosiliśmy, w Polsce organizuje się policja powietrzna.

W komendzie głównej policji państwowej są obecnie prowadzone w pełnym toku prace organizacyjne nad powołaniem policji lotniczej. Opracowywane regulaminy przewidują dla granatowej armji w powietrzu bardzo szeroki zakres działania. Najważniejszym zadaniem policji będzie przestrzeganie przepisów administracji lotniczej, a więc: stwierdzenie, czy ruch w powietrzu odbywa się przepisowo, czy są przestrzegane postanowienia o sygnalizacji przy przelocie granic, o strefach zakazanych, o rewizjach paszportowych, celnych i t. p., sprawdzanie, czy statki przelatujące przez Polskę mają prawo przelotu, czy stan wykazany w dokumentach odpowiada rzeczywistości i t. d. Inne znów będą zadania policji lotniczej, jako organu bezpieczeństwa publicznego. Zakres tych zadań obejmować będzie umożliwienie organom śledczym dotarcie w szybkim czasie do bardziej oddalonych i mało dostępnych miejsc znaczniejszych przestępstw, współudział w pościgu przestępców, wre-

szcie niesienie organom policyjnym w razie rozruchów lub zaburzeń natychmiastowej pomocy i t. d.

Słowem, widzimy, że policja powietrzna będzie miała przed sobą naprawdę doniosłe zadania. Pierwsze metalowe ptaki z granatową armją wzbiją się w powietrze latem bież. roku.

Polska wśród potęg rolniczych świata.

Przypuszczalne zbiory zbóż w Polsce wynoszą w miljonach centnarów: pszenica 21.7, żyto 69.2, jęczmień 14.7, owies 23.6.

W stosunku do 1929 r. zebrano więc w r. ub. pszenicy więcej o 21.3 proc., żyta mniej o 1.3 pr., jęczmienia mniej o 11.4 proc., owsa mniej o 20.2 proc.

Według ostatnich prowizorycznych oszacowań, nadesłanych do międzynarodowego instytutu rolnictwa w Rzymie, ogólny zbiór zbóż na całym świecie wynosi: pszenica — 836.6 miljonów q., żyto — 219 miljonów q., jęczmień — 255.7 miljonów q., owies — 454.6 miljonów q.

Polska pod względem zbioru żyta stoi na drugiem miejscu w świecie, owsa — na piątem miejscu, jęczmienia na szóstem miejscu, a pszenicy na jedenastem miejscu.

Obrót towarowy Gdyni w 1930 roku.

Według danych tymczasowych, obrót towarowy przez Gdynię w roku ubiegłym wyniósł 3.626.464 tonny, a w roku 1929 — 2.492.858 tonn. Rok ubiegły przyniósł więc zwiększenie obrotów towarowych w Gdyni o 1.133.000 tonn. Niewątpliwie przyrost obrotu towarowego w porcie gdyńskim byłby w ubiegłym roku jeszcze znacznie większy, gdyby nie ogólny kryzys ekonomiczny, który wywarł swój wpływ także na obrót w Gdyni.

Ciekawe są ważniejsze cyfry obrotu towarowego w Gdyni za rok ubiegły. Przywóz do Polski przez Gdynię wynosił 506.000 tonn, z czego pierwsze miejsce zajmuje przywóz złomu 274 tys. tonn. Dalej idą: ruda, fosforyty, piryty, saletra, tomasyny, ryż surowy, bawełna i t. p.

Wywóz przez Gdynię wynosił 3.120.000 tonn, z czego na węgiel eksportowy i bunkrowy przypada 2.952.000 tonn. Cukru wywieziono — 89.000 tonn, mąki ryżowej — 9.000, bekonów 11.000, zboża — 8.000, wytłoków buraczanych 15.000 tonn i t. p.

Ilość szkół i uczniów w Polsce.

Według ostatnich danych na terenie Polski mamy 26.575 szkół początkowych, 778 szkół średnich i 20 szkół wyższych.

W szkołach początkowych uczy się 3.496.934 uczniów, w szkole średniej — 204.693, a do szkół wyższych chodzi 43.249 studentów i studentek.

Człowiek stuletni nie jest w Polsce rzadkością.

Główny urząd statystyczny sporządził szczegółowe zestawienie ludności Polski, według wieku.

Według obliczeń urzędu, w wieku 100 lat i powyżej, jest w Polsce 287 osób.

Mundury galowe wojska polskiego.

Biuro historyczne M. S. Wojsk. opracowało nowe wzory mundurów paradnych dla żandarmerji i piechoty, które zostały już zatwierdzone i w krótkim czasie zostają zaprowadzone w oddziałach reprezentacyjnych.

W pierwszym rzędzie mundury te otrzyma oddział zamkowy Prezydenta Rzplitej już w ciągu stycznia 1931 r.

Mundur paradny piechoty składa się: z rogatywki z żółtym otokiem; nad daszkiem słońce w otoku z orłem w pośrodku. Rogatywka zaopatrzona w kitę czerwoną dla oficerów, białą dla szeregowych, oraz białą z czerwonym brzegiem (górnym) dla podoficerów.

Mundur zastąpi granatowa ułanka z żółtemi rabatami i z żółtym kołnierzem oraz mankietami w końcu rękawów, granatowe spodnie z lampasem żółtym.

Mundury paradne żandarmerji: hełm wzór z 1831 r. z kitą włosieniową białą dla oficerów i czerwoną dla szeregowych. Kurtka koloru jasnego błękitu, podobna do austrjackiego „waffenroka“. Kołnierz czerwony, na naramiennikach „buljony“. Pas srebrny. Spodnie jasno-błękitnoszare z lampasami czerwonemi, podobnie jak dla piechoty. Przez ramię na pasku srebrna ładownica.

134.519 izb mieszkalnych wybudowano w Polsce od roku 1925.

Na cele budownictwa mieszkaniowego wyasygnowano od 1 stycznia roku 1925 do 1 października roku ubiegłego 429.981.289 zł., co czyni roczną przeciętną około 80 milj. zł.

W roku 1925 wyasygnowano na ten cel 47.722 tys. zł., a w roku ubiegłym, do 1-go października, wydano pożyczek budowlanych w wysokości 136.605.963 zł. Suma ta wzrosła do końca roku do wysokości 150 miljonów złotych.

W czasie 1925 — 1930 r. wybudowano w Polsce 134.519 izb mieszkalnych.

Największy rozwój budownictwa mieszkalnego przypada na okres 1926 — 1930 r.

Wzrost realnych zarobków w Polsce.

Według zestawień Międzynarodowego Biura Pracy, wskaźnik realnych zarobków (stosunek za-

robków do cen produktów pierwszej potrzeby) w Polsce podniósł się od roku 1926-go do r. b. o 52 procenty.

W tym samym czasie wskaźnik ten podniósł się w innych państwach zaledwie o kilka procentów, a w kilku państwach uległ nawet zniżce.

Zwierzostan w Polsce.

Ministerstwo rolnictwa prowadzi obecnie niezwykle ciekawą statystykę zwierzyny w Polsce.

Oczywiście statystyka ta z natury rzeczy operować musi cyframi przybliżonemi.

Narazie otrzymano je z niektórych województw, przedewszystkiem zachodnich.

Z uzyskanych danych wynika, że zwierzostan w kraju ulega ogromnej poprawie i przekracza co do niektórych terenów, stan przedwojenny,

Jest to niewątpliwie wynikiem obowiązującej ustawy łowieckiej, działającej od 3 lat.

Na terenie woj. toruńskiego i poznańskiego liczba sarn przekracza 20.000 sztuk. Liczba jeleni w poznańskiem wynosi 5.000, z czego 3 000 w lasach państwowych.

Ze względu na doskonały zwierzostan w województwach kieleckiem i tarnopolskiem przedłużono polowania do 1 lutego.

Wedle przypuszczalnych obliczeń na terenie całej Rzplitej w ciągu sezonu padnie około 1 miljona zajęcy.

Jakie autobusy krążą w Polsce.

Tabor autobusowy w Polsce przedstawia się następująco:

Autobusów małych, mogących pomieścić poniżej 15 osób, jest 747, czyli 21 proc. ogólnej liczby autobusów.

Autobusy średnie na 15 do 20 osób stanowią 66 proc. Jest ich najwięcej. Liczba ich wynosi 2.313 sztuk.

Autobusów większych na 21 do 30 pasażerów posiadamy 353 sztuki, czyli 10 procent.

Autobusy - olbrzymy, mogące pomieścić powyżej 30 osób, stanowią bardzo mały odsetek, bo zaledwie 1,2. Autobusów tych jest w całej Polsce 47 sztuk.

Z zestawienia tego wynika, że za przeciętny uważać należy autobus 16-osobowy, których mamy najwięcej.

Ze względu na złe drogi w Polsce, autobusy prędko się niszczą i naogół stan ich jest niezadawalający.

Próby stosowania mieszanki benzolowej do samochodów w Polsce.

Poczynione w ostatnich czasach zagranicą doświadczenia z materjałami pędnemi skłoniły i nasz przemysł węglowy do rozpowszechnienia na rynku krajowym benzolu, jako materjału pędnego. Zastosowanie benzolu na szeroką skalę bez żadnych przeróbek w motorach daje się najlepiej uskutecznić przy odpowiedniej domieszce benzyny.

Cement polski jest najtańszy i najlepszy.

Cement polski jest gatunkowo pierwszorzędny. To ułatwia mu jego pozycję na rynku międzynarodowym.

Drugim czynnikiem, sprzyjającym rozwojowi zbytu zagranicą, jest niska cena polskiego cementu. Według statystyki Związku Przemysłu Cementowego, cement polski był w r. ub. tańszy o 7 procentów od cementu czeskiego, o 26 procentów od niemieckiego i brytyjskiego, oraz o 45 procentów od amerykańskiego.

Ceny cementu są w Polsce niższe od cen przedwojennych.

Wielka produkcja cukru w Polsce.

Od początku kampanji, t. j. od 1 października do grudnia wszystkie polskie cukrownie wyprodukowały 484.934 tonny cukru (w tym samym okresie roku 1929 — 489 tys. tonn).

Ogólna produkcja zeszłoroczna wyniesie przypuszczalnie około 687 tys. tonn, wobec 826 tys. tonn wyprodukowanych w kampanji ubiegłej. Zniżka produkcji wynosi więc 16,79 proc.

Do 20.XII 1930 r. ukończyły kampanję wszystkie cukrownie położone w woj. zachodnich.

Spożycie cukru na rynku wewnętrznym utrzymuje się niemal na tym samym poziomie co w roku 1929 (zmniejszenie o 1,5 proc.). Eksport w stosunku do roku 1929, zmalał o 4 proc.

Rozwój działalności Spółdzielni.

Związek Spółdzielni Polskich w Warszawie jednoczy obecnie 629 spółdzielni, znajdujących się na terenie b. Kongresówki i województw wschodnich. Z liczby tej na spółdzielnie kredytowe przypada 319 — liczących 141.332 członków.

W ciągu trzech kwartałów r. ub. spółdzielnie kredytowe udzieiiły 115.4 miljona złotych kredytu (w całym roku 1929 — 95.2 milj. zł.)

Stan wkładów w tych spółdzielniach wynosi 73.9 milj. zł. (w r. 1929 — 59.1 milj. zł.). Większość wkładów stanowią wkłady długoterminowe.

Poza spółdzielniami kredytowemi w związku zrzeszonych jest 78 spółdzielni rolniczo - handlowych, 137 rolniczo - przemysłowych (mleczarnie i rzeźnie) i 95 mieszkaniowo - budowlanych.

Polskie słownictwo stolarskie.

Polski komitet normalizacyjny postanowił opracować oficjalną nomenklaturę dla tych części drzwi i okien, które w potocznem słownictwie fa-

chowem nie mają nazw polskich i są zastępowane niemieckiemi, jak np. „Oberlicht“ (obecnie „nadświetle“), blindpakt i t. p. Prace te były prowadzone przez cały rok. Zasięgnięto opinji specjalistów.

W tych dniach ustalone nazwy podano do wiadomości publicznej w organie komitetu normalizacyjnego.

Jakie są długi Warszawy?

Ogólna suma pożyczek długoterminowych, zaciągniętych przez gminę m. st. Warszawy wynosiła na dzień 1 kwietnia 1930 r. 194.254.426.92 zł. Jeżeli do tego doliczymy długi hipoteczne obciążające nieruchomości miejskie, to suma ta wzrośnie do 197.064.557.43 zł. Na głowę mieszkańca dług miasta wynosi zł. 177, a w stosunku do całego majątku miasta stanowi 27,4% jego wartości.

Przed wojną zadłużenie miasta Warszawy było bardzo nieznaczne do r. 1903. Składało się ono z paru względnie drobnych pożyczek, wypuszczonych w latach 1896, 1899 i 1900 na ogólną sumę 7.800.000 rb. Dopiero w r. 1903 zaciągnięto pierwszą większą pożyczkę w sumie nominalnej 33 miljony rb. Pożyczka ta posłużyła do rozbudowy sieci kanalizacyjnej i do wzniesienia wiaduktu oraz mostu ks. Poniatowskiego. Obligacje tej pożyczki znajdują się przeważnie w rękach obywateli francuskich. Do przedwojennych pożyczek zalicza się również pożyczka z 1911 roku na sumę 7.500.000 rb.

Drugą grupę pożyczek m. Warszawy stanowią pożyczki, przeważnie konsumpcyjne, zaciągnięte podczas wojny. Obciążenie z tytułu tych pożyczek wynosi na 1.IV.1930 r. po skonwertowaniu 27.481.268.44 zł., po wojnie zaciągnięto kilka pożyczek markowych, konsumpcyjnych, oraz t. zw. pożyczkę amerykańską, inwestycyjną na ogólną sumę po przerachowaniu 104.513.300.95 zł.

Ciekawe jest zestawienie stanu zadłużenia miasta Warszawy w r. 1914 w porównaniu z obecnym. Okazuje się, że według budżetu z r. 1914 obciążenie na 1 mieszkańca wynosiło 30.57 dolara, obecnie zaś wynosi w dolarach tylko 19,18 dolara, jest zatem o jedną trzecią mniejsze, niż przed wojną. Tłomaczy się to znacznym wzrostem liczby mieszkańców.

Ułatwienia w pracy wprowadza komisja racjonalizacji pracy w samorządzie miejskim

Wielkie wrażenie wywołał w Belgji i Francji szereg odczytów, wygłoszonych przez prelegentów Polskiego Instytutu Naukowej Organizacji Pracy, o wprowadzeniu zasad naukowej organizacji pracy w przemyśle polskim, w ministerjach i samorządzie warszawskim.

Komisja racjonalizacji pracy w samorządzie miejskim postanowiła zarazem przystąpić do opracowania „kart sprawności pracy“ oraz do sporządzenia w wydziałach t. zw. harmonogramy, które mają posłużyć do uproszczenia urzędowania.

Gdzie przechowywane jest złoto Banku Polskiego?

Zapas złota znajdujący się w skarbcach Banku Polskiego i w zagranicznych bankach emisyjnych wynosił na 20/12 r. b. 562,2 milj., z czego w depozycie w bankach zagranicznych znajduje się około 80 miljonów zł., przeważnie w sztabach. Bank Polski przechowuje złoto w następujących bankach emisyjnych: Federal Reserve Bank w New Jorku, w Banku Angielskim w Londynie i Banku Francuskim w Paryżu.



Czy już strzelać?

W rocznicę Traktatu Brzeskiego.

Dnia 9 lutego 1918 roku zawarty został Traktat Brzeski między Niemcami i Sowiecką Rosją, który wówczas przyjęty został przez społeczeństwo polskie jako czwarty rozbiór Polski.

Odpowiedzią na ten gwałt była krwawa bitwa pod Rarańczą, drugiej, Żelaznej Brygady Legjonów, stoczona 15 lutego i zakończona przebiciem się przez front austrjacki.

W końcu kwietnia przybyła II-ga Brygada pod Kaniów, aby przejść na drugą stronę Dniepru, by następnie połączyć się z korpusem Dowbora-Muśnickiego. Pomimo rozejmu z Niemcami została Brygada znienacka zaatakowana przez Niemców. Przebieg walki był następujący.

„Napad został dokonany o godzinie 4 w nocy z dn. 10 na 11 maja.

Niemcy przebrani po chłopsku, prowadzeni przez chłopów, w ciemną choć oko wykol noc, podczas ulewnego deszczu przekradli się pomiędzy placówkami i wpadli znienacka na wsie, w których stały oddziały 5-ej dywizji korpusu. Pierwsza chwyciła za broń Legja Oficerska i oddział karabinów maszynowych. Pomimo to Niemcy zdołali otoczyć sztab 1-ej dywizji, rozlokowanej w Potoku. Postawione nn nogi oddziały odbiły sztab. Prócz 5-ej dywizji stanęła do walki 4-ta. Niemcy ponieśli tu wielkie straty w zabitych i rannych. Potok przechodził dwukrotnie z rąk do rąk. Legja Oficerska otoczona zewsząd prażyła Niemców ogniem z odległości 20 kroków, poczem przeszła do ataku na bagnety.

O godzinie 7 rano w walce przyjęła udział lekka i ciężka artylerja polowa. Pułk inżynierji dokazywał cudów waleczności — otoczył bataljon Niemców i wytępił co do nogi. Pierwszy szwadron ułanów VI pułku szarżował czterokrotnie na piechotę niemiecką i wziął niewolnika.

Żołnierze i oficerowie rywalizowali w walce, dając dowody niesłychanego męstwa. Nawet żołnierze z taborów rzucali wozy, chwytając za broń i mężnie walcząc.

Do godziny 7 wieczór Niemcy stracili około 3.000 zabitych i rannych.

Pomimo przewagi sił nieprzyjacielskich bohaterski pułk inżynierji z częścią jazdy, artylerji i piechoty (części XIV i XV pułku) wciąż stawiają mężny opór, przyprawiając Niemców o wielkie straty.

Dwa szwadrony ułanów otoczone przez Niemców szarżują kilkakrotnie, przebijają się przez pierścień i łączą się z resztą sił. Reszta pułku XVI (ten to pułk właśnie był pierwszy atakowany przez Niemców i rozproszony po krótkiej acz zaciętej walce nocnej i oddał dużo jeńca) wystrzeliwszy wszystkie ładunki, rzuciła się z odległości 800 kroków do ataku i całkowicie wyginęła.

Tabory i artylerja z rozkazu dowództwa zostały zniszczone. Walka w dalszym ciągu trwa".

Epizod ten z placu boju został odpisany od uczestnika walki w czasie ułatwiania mu ucieczki na Murman. Nie wiem, czy będą kiedy zebrane i opracowane materjały o roli, jaką odegrali harcerze polscy w związku z planem połączenia się II Brygady Legjonów z Korpusem Muśnickiego. Dlatego też muszę wspomnieć tutaj i podkreślić bohaterskie wysiłki w pierwszej służbie Ojczyzny, którą pełnili młodociani harcerze w Rosji, prowadząc z narażeniem życia akcję dywersyjną, wywiady w szeregach okupacyjnej armji niemieckiej, a następnie po bitwie pod Kaniowem i rozbrojeniu korpusu Dowbora-Muśnickiego — ułatwiając żołnierzom polskim przedostanie się na północ Rosji.

Pamiątki historyczne w puszczy Kozienickiej.

W nadleśnictwie Zagożdżon, leśnictwo Koziołki, stoi w lesie „królewski dąb" oraz w odległości około 120 m. od tego dębu w kierunku południowo-wschodnim t. zw. „królewska studnia", znane pod temi nazwami z opowiadań ludowych.

Dąb stoi na wyniosłej polance, otoczonej od wschodu, południa i zachodu łąkami i rzeką Zagożdżanką, od północnego zachodu i północy lasem, liczącym 60—70 lat wieku. Wymienione wyżej łąki chociaż są w lesie państwowym, należą jednak i są własnością mieszkańców wsi Krasna Dąbrowa, gminy Kozienice, nadane im ukazem carskim z 1864 roku. Od strony północnej biegnie również gościniec, prowadzący z Kozienic do Zagożdżona.

Dąb ten, mający około pół tysiąca lat, przebył już kilka kolei rębnych swego otoczenia, sam jednak został nietknięty, oszczędzano go jednak zawsze, jako drzewo pamiątkowe. Średnica dębu na wysokości piersi wynosi 140 cm., obwód 440 cm, zaś silnie rozgałęzione i olbrzymie konary jego świadczą, że przetrwał on już parę setek lat. Rozpostarcie tych konarów sięga wokół 256 m^2, a wygląd całego dębu jest jeszcze dość wesoły i zdrowy.

O pamiątkach tych przechowały się wśród ludu różne podania, a między innemi, że pod dębem tym królowie polscy August III i Stanisław August, którzy bardzo często odwiedzali puszczę Kozienicką zabawiając się łowami, podczas takich łowów nieraz tu spoczywali i spożywali obiad, a ze źródła pili wodę. Ze źródła tego wytryskuje woda na 20 cm. wgórę i spływa do rzeki Zagożdżonki. Mówią, że dawniej zimna, kryniczna woda tego źródła biła do góry na 1 m. wysoko, obecnie z po-

wodu zanieczyszczenia napór wody zmniejszył się do 20 cm.

Niemniej i z czasów pobytu innych królów w tej okolicy i w puszczy przechowały się różne podania. Opowiadają, że kiedy raz zjechał do do dworku w Kozienicach król Zygmunt Stary, dwór królowej Bony — żony Zygmunta, był tak liczny, że nie mógł się w skromnym dworku pomieścić. Umieszczono tedy całą świtę królowej w niedalekim od Kozienic mieszkaniu królewskiego leśniczego. Leśniczówka ta stała na wyniosłości obok szosy, która obecnie biegnie z Kozienic do Radomia. Z biegiem czasu mieszkanie leśniczego rozebrano; zachowała się tylko nazwa wyniosłości „Babia Góra" na pamiątkę, że kiedyś gościło tu tak liczne grono dwórek królowej Bony.

Słynie też w puszczy Kozienickiej tak zwany Królewski Gościniec na całej swej rozciągłości około 30 klm., począwszy od wsi Kozłowa pod Radomiem, aż do Świerżów nad Wisłą.

Według opowieści ludowych, drogą tą przejeżdżała ongiś przez puszczę królowa Jadwiga, a celem tej podróży miało być zwiedzenie nowowybudowanych kościołów w Jedlni i Świerżach z przeznaczonych przez królowę Jadwigę funduszów.

Amerykański spadek emocjonuje Łódź i Piotrków.

Przed 50 laty wyemigrował z Łodzi do Ameryki niejaki Sender Baum. Początkowo Baum nie dawał żadnego znaku życia, później jednak nawiązał kontakt ze swoją siostrą, zamieszkałą w Piotrkowie, bezpośrednio zaś przed wojną przybył na kilka tygodni do Piotrkowa.

Oświadczył on wówczas, że jest człowiekiem zamożnym, — nikt jednak nie przypuszczał, że jest miljonerem. Niedawno brat Bauma, Mojżesz, zamieszkały w Łodzi przy ul. Zawiszy 7, otrzymał z Berlina wiadomość, że brat jego umarł i pozostawił w spadku 14 miljonów dolarów.

Sprawą realizacji tego spadku zajmuje się jeden z adwokatów berlińskich. Do tej pory zgłosiło się 40 osób z pretensjami do spadku.

Pomnik Zjednoczenia Ziem Polskich w Gdyni.

Konkurs na pomnik Zjednoczenia Ziem Polskich, mający stanąć w porcie gdyńskim, został bardzo licznie obesłany. Zgłoszono 80 projektów rzeźbiarskich o charakterze monumentalnym. Świadczy to chlubnie o ambicjach artystów polskich.

Po orzeczeniu komisji konkursowej, co ma nastąpić w ciągu dni 10-ciu, modele projektów nagrodzonych będą wystawione w domu Baryczków na wystawie Instytutu popierania sztuki.

Wystawa przemysłu ludowego w Krynicy.

W prawem skrzydle Pijalni Wód otwarto wystawę przemysłu ludowego, urządzoną przez Związek Towarzystw przemysłu ludowego oraz Spółdzielnie artystów „Ład".

Działalność Krajowej Rodziny Opiekuńczej na Śląsku Czechosłowackim.

Instytucją bezsprzecznie najwydatniej na polu filantropijno - społecznem wśród ludności polskiej na Śląsku Cieszyńskim w Czechosłowacji pracującą jest Krajowa Rodzina Opiekuńcza z siedzibą w Orłowej, rozciągająca swą działalność na etnograficznie polskie powiaty: frysztacki i czeskocieszyński.

Posiadając w obu powiatach 68 zorganizowanych Rodzin Opiekuńczych, rozsianych po różnych miejscowościach, ma ona możność zapoznać się szczegółowo z potrzebami miejscowej ludności i spełnić bez zarzutu swe doniosłe posłannictwo oraz wprowadzić w czyn szczytne i szlachetne swe cele.

Zadaniem Krajowej Rodziny Opiekuńczej jest opieka społeczna w najszerszem pojęciu — nad biedną ludnością. A wśród ludności polskiej Śląska Cieszyńskiego jest bardzo wielu takich, którzy opieki tej potrzebują. Potrzebują jej całe rzesze biednych polskich dzieci szkolnych, dzieci górników i robotników, matki, starcy i bezrobotni.

Gdyby losem tych ludzi nie zajęła się Rodzina Opiekuńcza — nie zainteresowałby się nimi nikt z pewnością.

Dla dzieci szkolnych organizuje Krajowa Rodzina Opiekuńcza, zakłady dożywiające w poszczególnych szkołach polskich, rozdziela ubrania i obuwie i urządza w czasie Świąt Bożego Narodzenia „Gwiazdki", na których je obdarza.

Wiele dzieci, nie posiadających szkół polskich na miejscu, musi dochodzić, albo dojeżdżać pociągiem do odleglejszych miejscowości i nie może wracać na obiad do domu. W tym wypadku roztacza nad niemi opiekę Krajowa Rodzina Opiekuńcza, przygotowując dla nich ciepłą strawę.

Jedną z najdonioślejszych zasług Krajowej Rodziny Opiekuńczej względem dziatwy szkolnej, to organizowanie kolonij wakacyjnych — letnich po wsiach. Główną wagę zwraca się na kolonjach na dobre odżywianie dzieci, na sport, wycieczki i kąpiel. Przez cały czas pozostają dzieci pod kontrolą lekarza. Jeżeli się zważy w jakich warunkach dziecko polskiego górnika, czy robotnika fabrycznego żyje i gdy się widzi, jak wiele te dzieci korzystają z pobytu na kolonjach, co zauważyć można na poprawie ich zdrowia, na zewnętrz-

nym wyglądzie, oraz na przyroście wagi cielesnej, zrozumie się należycie, jak doniosłe zadanie Krajowa Rodzina Opiekuńcza w tym wypadku spełnia.

W r. 1929 korzystała z kolonji wakacyjnych pokaźna liczba 340 dzieci polskich.

Sierotom, półsierotom, dzieciom opuszczonym, dzieciom rodziców niezdolnych do pracy, starcom i bezrobotnym stara się Rodzina Opiekuńcza przyjść z pomocą przez rozdzielanie między nich podarunków „in natura“, względnie pieniężnych, albo pośredniczy w wyszukaniu pracy.

W kilku miejscowościach otwarto w ostatnim roku „poradnie dla matek“.

Sprawa własnego „Sierocińca“ w Orlowej znajduje się już na realnych torach.

Środki na całą tę tak szeroko zakrojoną pracę filantropijno-społeczną czerpie Krajowa Rodzina Opiekuńcza głównie z dobrowolnych ofiar społeczeństwa śląskiego, które, choć samo niezamożne, nie szczędzi grosza na tę ze wszech miar pożyteczną organizację, doceniając w całej pełni jej doniosłe nietylko społeczne, ale i narodowe znaczenie. Zasługą Krajowej Rodziny Opiekuńczej na polu narodowem jest to, że zaspakajając potrzeby tej najbiedniejszej dziatwy i najbiedniejszej warstwy ludzi, chroni ich przed ucieczką do obozu przeciwnika, który nie zaniedbuje żadnej sposobności, by podobną sytuację wykorzystać.

Na czele Śląskiej Krajowej Rodziny Opiekuńczej stoją ludzie rozważni, zapobiegliwi, którzy cieszą się u polskiego społeczeństwa śląskiego całkowitem zaufaniem.

Powierzonemi sobie funduszami dysponuje Krajowa Rodzina Opiekuńcza bardzo oszczędnie i celowo, dzięki czemu działalność jej spotyka się wszędzie ze szczerem uznaniem i dzięki czemu liczyć może na całkowite poparcie z jego strony.

WARUNKI PRENUMERATY: w kraju łącznie z przesyłką pocztową: Rocznie zł. **10**, półrocznie zł. **6**. Numer pojedyńczy 1 złoty
Zagranicą rocznie: w Rumunji 200 lei, w Ameryce 2 dolary, we Francji 30 franków, w Niemczech 5 mk.
W innych krajach równowartość. 2 dol. amerykańskich. prenumerata półroczna połowę.
CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona za tekstem zł. 300, 1/2 strony zł. 150; 1/4 zł. 80; 1/8 — 40; 1/16 — 20; 1/32 — 10,
ogłoszenia opisowe w tekście redakcyjnym o 50% drożej.

WYDAWCA: Opieka Polska nad Rodakami na obczyźnie. Redaktorzy: Jadwiga Kwilecka i Stefan Łoś
Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Krakowskie Przedmieście 6, m. 11 a. Tel. 690-54.

Drukarnia Towarzystwa Polskiej Macierzy Szkolnej Warszawa, Elektoralna 18. Tel. 292-94.

31. **Oddział w Obornikach,** pow. obornicki. (Prezes ks. Szymański).

31. „ **Ostrowiu Wielkopolskim,** pow. ostrowski (Prezes Mecenas Jankowski).

33. „ **Biłce,** pow. czarnkowski. (Prezes ks. Palmowski).

34. „ **Pleszewie,** pow. pleszewski. (Prezes ks. Kwiatkowski).

35. „ **Poznaniu,** ul. Grunwaldzka 18, (Hotel Polonja. Pokój 32).

36. „ **Rozdrażewie** (w organizacji), pow. krotoszyński. (Prezes ks. Bronisz).

37. „ **Śremie,** pow. śremski.

38. „ **Sulmierzycach,** pow. odolanowski. (Prezes Szymczak).

39. „ **Szamotułach,** pow. szamotulski. (Prezes ks. radca Kaźmierski).

40. **Oddział w Śmigle,** pow. śmigielski. (Prezes ks. Nowak)

41. „ **Ujściu,** pow. chodziecki. (Prezes Lewandowski).

4. „ **Wągrowcu,** pow. wągrowiecki. (Prezes ks. Wróblewski).

43. „ **Wieleniu nad Notecią,** pow. chodzieski. (Prezes ks. Woschke).

44. „ **Wolsztynie,** pow. wolsztyński. (Prezes B. Kurpisz).

45. „ **Wrześni,** pow. wrzesiński. (Prezes ks. dziekan Fierek).

46. „ **Wysocku Wielkim,** pow. ostrowski. (Prezes ks. dr. Kąkolewski).

47. „ **Zaniemyślu,** pow. średzki. (Prezes ks. dziekan Michalski).

48. „ **Zbąszyniu,** pow. nowotomyski. (Prezes ks. L. Płotka).

SPIS OPIEK POLSKCH WE FRANCJI.

Opieka Polska w Paryżu, Paris XIII, rue de l'Interne Loeb. 11

Opieka Polska w Amiens, 27 rue de Cerisy (Somme).

Opieka Polska w Caen, 34 rue de l'Engannerie (Calvados).

Opieka Polska w Clermont Ferrand, 16 rue Mozel Ladeuil (Puy de Dome).

Opieka Polska w Saint Etienne, 3 Place de l'Hotel de Ville.

Opieka Polska w Le Havre, 148 Bld. de Strasbourg (Seine inf.).

Opieka Polska w Lille, 110 Boulevard de la Republique, La Madeleine les Lille. (Nord).

Opieka Polska w Lyonie, Ville Urbaine, Lyon 14 bis. Bld. Eugene Reguillon (Rhone).

Opieka Polska w Miluzie, Mulhouse, 9/11 rue des Tanneurs.

Opieka Polska w Metz, 8 rue Paul Michaux (Moselle).

Op eka Polska w Nancy, 16 A. Passage de la Rame.

Opieka Polska w Roubix, 119 rue Paillard (Nord).

Opieka Polska w Soissons, 16 rue de Belleu (Aisne).

Opieka Polska w Tuluzie, Toulose, 25 rue Bayard (Haute Garonne).

OPIEKA POLSKA W RUMUNJI:

Czerniowce, (Cernauti), ul. General Mircescu 22. (Prezes Kazimierz Węglowski, sekr. Zofja Szymonowiczowa).

OPIEKA POLSKA W NIEMCZECH:

(Polnischer Hilfsverein) Berlin, Breslauerstrasse 18.

DRUKARNIA

POLSKIEJ MACIERZY

SZKOLNEJ

Warszawa, Elektoralna 18.

Tel. 292-94.